Nr. 217. | Lwów — Sobota dnia 22 Września. | Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Pt. k. św. Maurycego M. Joakima | Jutro: Sb. Tekli G. 16 po Ś. — N. 15 po S. Hł. 6 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 5 m. 53, Zachód „ „ 5 m. 52 | Długość dnia godzin 12 minut 8, Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Pożyczki.

Chiny zapewne zapłacą mocarstwom jakąś kontrybucyę, lecz zgoła niewiadomo jaką i kiedy. Wielu znawców tego państwa utrzymuje, że z niego niepodobna będzie wydusić ani grosza, a na dowód przytaczają oni ten fakt, że po wojnie z Japonią nie mogło ono w swych kasach znaleźć w ciągu roku czterystu milionów franków na zapłacenie kosztów wojennych, a kredyt posiada ono tak mały, że nikt mu nie chciał pożyczyć bez rosyjskiej poręki, która też istotnie była dana, a okazała się nader kosztowną, bo Chiny za tę grzeczność musiały Rosyi wydzierżawić, oczywiście na wieczne nieoddanie, Port Artur i Talienvan, przezwany już przez Rosyę Dalnim, co znaczy „miastem dalekim“. Rzecz naturalna, że teraz, po anarchicznych rozruchach, które wprowadziły chaos we wszystkie źródła dochodów państwowych, jeszcze trudniej byłoby Chinom wydobyć pieniądze ze swej ludności na zapłacenie kosztów wojennych, jakie mocarstwa poniosły dla stłumienia rewolucyi. Zapewne tedy mocarstwa będą musiały albo się zadowolić chińskim wekslem, jak się Rosya zadowala dotąd tureckim za ostatnią wojnę, albo też wypadnie im wziąć jakiś ekwiwalent w postaci przywilejów handlowych, lub też nabytków terytoryalnych. A tymczasem na wyprawę trzeba łożyć gotówkę, której żadne mocarstwo nie posiada na składzie, bo chociaż każde z nich ma osobny fundusz wojenny, ulokowany w złocie, jednakże naruszać go nie chce. Trzeba się tedy uciekać do pożyczek, albo też doraźnie podnosić podatki na pokrycie kosztów wyprawy. Ten drugi sposób zużytkowała już Rosya, podnosząc cła od dowozu zagranicznego, koszta paszportowe, stemplowe, od banderoli tytoniowych i wódczanych tam, gdzie jeszcze nie zaprowadzono monopolu spirytusowego. Ale z tego sposobu nie można długo korzystać. Dobry był on dopóty, dopóki przypuszczano, że wyprawa potrwa krótko i nie będzie kosztowała zbyt drogo. Teraz już i w Rosyi zrozumiano, że kosztów ekonomicznego przedsiębiorstwa, jakiem jest wyprawa do Chin, niepodobna wyciągać z jednego pokolenia, z teraźniejszych obywateli państwa, lecz trzeba je rozłożyć na kilka pokoleń, choćby już dlatego, że dopiero one będą ciągnęły zyski z teraźniejszej wyprawy do Chin. Nadto ten rosyjski sposób nie może być zastosowany w państwach konstytucyjnych, w których każdy nowy podatek, lub każde podniesienie dawnego, musi być zatwierdzony przez parlament. A zatem pozostają pożyczki.

Jakoż zaczęły ich szukać wszystkie mocarstwa, biorące udział w wyprawie do Chin. Najpierw uczyniła to Anglia, po niej Rosya następnie Niemcy, a teraz głoszą, że Francya będzie musiała powiększyć swój dług państwowy. Wszystkie one już wyczerpały udzielone im kredyty, a starać się o nowe nie mogą, bo musiałyby w tym celu zwoływać instytucye prawodawcze. Nie chcą zaś tego czynić z wielu wewnętrznych powodów. I tak, w Anglii interes stronnictwa unionistycznego, stojącego teraz u steru, nakazywał raczej rozwiązać parlament, niż go zwoływać dla uchwalenia kredytu. We Francyi gabinet Waldeck-Rousseau pragnie dotrwać przy sterze przynajmniej do końca wystawy, a wie, że byłby narażony na ogromne ataki już choćby za to, że nietylko car, ale nawet nikt z dynastyi rosyjskiej nie raczył przybyć na wystawę — więc także ów gabinet nie chce zwoływać parlamentu. Wreszcie w Niemczech rząd wie, że opinia publiczna bardzo ostro się zwraca przeciw wyprawie do Chin, którą tam poprostu nazywają awanturą. Pozostaje tedy wszystkim mocarstwom szukać pieniędzy zagranicą i to nie u sąsiadów, bo nie byłoby to żadnym interesem gdyby naprzykład Francuzi pożyczali u Niemców, a Niemcy nawzajem u Francuzów. Pozostają tedy jedne Stany Zjednoczone. Z nich Anglia czerpie już od dość dawna, bo niemal od początków wojny boerskiej; u nich także chce pożyczkę zaciągnąć Rosya, po nieudałej próbie zaciągnięcia jej we Francyi; ta Francya wydała już dwadzieścia milionów asygnowanych rządowi przez parlament, wydała nadto trzydzieści milionów z zapasów kasowych i także już spogląda na Stany Zjednoczone, czy nie mogłaby u nich pożyczyć. Wreszcie Niemcy zawarły już umowę z amerykańskimi bankierami o pożyczkę kilkudziesięciu milionów marek. Ten ostatni fakt jest dziwny z tego powodu, że od lat trzydziestu rząd berliński zaciągał swe pożyczki na wewnętrznym rynku, to znaczy znajdował kredyt u własnych obywateli. Teraz zaś tego środka użyć nie mógł bo mu finansiści berlińscy, kolońscy i frankfurtcy oświadczyli poufnie, że nikt w Niemczech ani grosza nie da na chińską pożyczkę, co dowodzi jak bardzo jest niepopularna w Niemczech ta wyprawa.

Koniec końców Stany Zjednoczone stały się w ten sposób bankierem europejskim, a ta właśnie okoliczność ogromnie irytuje europejskich ekonomistów. Bo od kilkudziesięciu lat Ameryka północna jest groźnym konkurentem dla rolników europejskich, następnie w ostatnich latach stała się równie groźnym rywalem przemysłu europejskiego, a wreszcie teraz, gdy się stanie bankierem Europy, to już zacznie ją brać w zupełną ekonomiczną zależność od siebie. Z codziennego życia każdy wie dobrze, jak bardzo dłużnik zależy od kredytora. W takiem samem położeniu znajdują się też państwa zadłużone zagranicą, bo przy zawieraniu wszystkich traktatów handlowych muszą czynić taryfowe ustępstwa swemu kredytorowi. Takiej tedy ekonomicznej zależności, zwłaszcza od państwa tak egoistycznego i brutalnego, jak Stany Zjednoczone, ogromnie się obawiają ekonomiści europejscy. Teraz dopiero widać, że militarna Europa, szukająca zaborów, aby czemś przecie usprawiedliwić ten militaryzm, może być zaduszona swą własną opancerzoną pięścią. Dlatego to pożyczki zaciągane teraz przez mocarstwa europejskie w Stanach Zjednoczonych wywołały wrzask oburzenia, który huczy nad całą zachodnią Europą.

Zatarg o bankiety.

Jak z telegramów wiadomo, prefekt policyi miasta Paryża zakazał odbycia wielkiego bankietu merów z całej Francyi, który chciała urządzić paryska rada municypalna. Zakaz ten jest do pewnego stopnia ilustracyą ścierania się ze sobą dwóch prądów we Francyi, z których jeden reprezentowany jest przez dzisiejszy gabinet p. Waldeck-Rousseau, a drugi przez paryską radę municypalną, w której żywioły nacyonalistyczne uzyskały przy ostatnich wyborach przewagę. Sprawa bowiem ma się jak następuje: Gabinet p. Waldeck-Rousseau postanowił sam urządzić bankiet merów i rozesłał nań zaproszenia do wszystkich wójtów i burmistrzów w całej Francyi i Algieryi. Wedle intencyi rządu, miał ten bankiet być wspaniałą manifestacyą, poniekąd plebiscytem, na korzyść gabinetu, a przeciw stronnictwom, zwalczającym rząd. Każdy bowiem mer, przyjmujący zaproszenie, poczytany miał być za zwolennika rządu, a tem samem dobrego republikanina, gdyż gabinet p. Waldeck-Russeau lubi identyfikować siebie z republiką, nie przyjmujący zaś zaproszenia mieliby być zdemaskowani jako opozycyoniści i reakcyonaryusze. Początkowo szło wszystko podług myśli rządu, na 35.000 merów przeszło 20.000 przyjęło wyraźnie zaproszenie i zapowiedziało swe przybycie, co wprawiło całą prasę rządową i dreyfusowską w prawdziwy szał radości, to też starała się ona nadać temu bankietowi, na którem prezydować będzie sam Loubet, przesadne znaczenie: „Cała Francya jest za nami“ — wołały chórem pisma, oddane gabinetowi i sprawie Dreyfusa, a dowodem tego miało być to, że takie mnóstwo merów zgłasza się do udziału w bankiecie. Tymczasem powód tego zgłaszania się merów był zupełnie inny, po pierwsze bowiem wiodła ich chętka przejechania się do Paryża tanim kosztem, bo otrzymają od rządu bilety wolnej jazdy i zwiedzenia wystawy, a powtóre merowie we Francyi są w zupełności zależni od rządu, więc nieprzyjęcie zaproszenia mogło ich narazić na rozliczne prześladowania. Gdy w ten sposób rząd wyraźnie odsłonił, co właściwie zamierza osiągnąć przez swój bankiet merów, postanowiła paryska rada miejska, której większość wybraną została pod hasłem opozycyi przeciw rządowi, urządzić kontrdemonstracyę, tj. własny bankiet merów i zaprosiła nań nietylko merów z Francyi i kolonij francuskich, ale także burmistrzów wszystkich stolic europejskich. Od tej chwili podzielił się Paryż na dwa obozy: zwolenników bankietu rządowego i bankietu rady municypalnej, a więc antirządowego. I oto zanosiło się na to, że w tej walce konkurencyjnej rząd zostanie pobity, bankiet rady miejskiej paryskiej zapowiadał się bowiem niesłychanie świetnie, zgłoszenia merów napływały tak samo licznie, jak na bankiet rządowy. Nadto zapowiedzieli swe przybycie burmistrze Petersburga, Moskwy, Wiednia, Madrytu i innych miast zagranicznych. — Widząc, że rządowemu bankietowi grozi zupełne przyćmienie, chwycił się rząd p. Waldeck-Rousseau bardzo energicznego środka: oto zabronił radzie miejskiej paryskiej urządzenia owego bankietu. — W ten sposób pozbył się konkurenta, ale opozycyi w kraju wcale tem nie stłumił. Teraz zamiast rady paryskiej chcą ten bankiet urządzić radzcy paryscy, więc zabawna walka jeszcze potrwa.

Programy wyborcze. — Znowu romans.

Piszą nam z Wiednia, 20 września:

Bardzo słusznie *Fremdenblatt* w swych dzisiejszych uwagach o odezwach naczelnej rady niemieckiej lewicy, tudzież komitetu wykonawczego stronnictwa młodoczechów wyraża ubolewanie, że pierwsza nie podniosła dobitniej konieczności przywrócenia normalnych stosunków parlamentarnych, wyrażając w tym względzie tylko pośrednio życzenie, zamiast stanowczo potępić obstrukcyę. Rzeczywiście: prawa Niemców, jedność państwa, po drugiej stronie: samorząd, decentralizacya etc. — są to na teraz wyłącznie teoretyczne hasła, gdy jedyną praktyczną kwestyę tworzy uruchomienie parlamentu. W odezwie zatem wyborczej każdego poważnego stronnictwa w tej chwili na czele stanąć powinno stanowcze, zasadnicze potępienie obstrukcyi, napomnienie wyborców, aby wybierali jedynie stanowczych przeciwników obstrukcyi, a więc posłów, którzy przedewszystkiem pragną uruchomienia parlamentu. Odezwa lewicy pozostawia tę kwestyę na boku, trzeba więc przypuszczać, że zastrzega ona sobie ewentualnie ponowne użycie obstrukcyi. Wprawdzie odezwa wczorajsza tworzy tylko niejako ramy; każda z 5 niemieckich frakcyi lewicy wyda jeszcze osobny manifest wyborczy. Być może, iż odezwy wiernokonstytucyjnej grupy wielkich właścicieli, tudzież stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego wygłoszą zasadniczy protest przeciwko obstrukcyi. W każdym razie przyszłość zależy od tego, aby zostało wybranych jak najwięcej posłów, potępiających obstrukcyę bezwzględnie jako nieprawny środek opozycyi, gotowych zatem na samym wstępie nowej sesyi obostrzyć regulamin. Do wyboru takich posłów powinny zmierzać usiłowania wszystkich ludzi uczciwych i rozumnych.

Bo „primum vivere deinde philosophari“. Trzeba przywrócić normalną czynność parlamentu, zapobiedz nowej epoce absolutyzmu, któraby z pewnością trwała dłużej niż 2 lata, słowem, trzeba najprzód żyć... parlamentarnie, a potem dopiero można się spierać o szerszą lub ciaśniejszą autonomię i różne inne piękne rzeczy, o których skutecznie dyskutować można tylko pod opieką systemu konstytucyjnego. W parlamencie będzie można nawet dyskutować o „czeskiem prawie historycznem“. Tylko, że według teoryi „à corsaire, corsaire et demi“, Niemcy mogliby temu prawu czeskiemu przeciwstawić inne, starsze, a zarazem nowsze: bo od niepamiętnych czasów aż do r. 1866 Austra, wyjąwszy Galicyę, Bukowinę i Dalmacyę, stanowiła organiczną część cesarstwa niemieckiego, względnie od r. 1815 „Bundu“ niemieckiego! Szorstkie przeciwstawianie tych praw historycznych uniemożebniłoby wszelką praktyczną politykę. Fanatycy czeskiego prawa państwowego, tj. zupełnej odrębności Czech, zarówno wykluczają się sami z grona polityków austryackich, jak szowiniści niemiecko-radykalni à la Wolf, Schoenerer, którzy w imię dawnego historycznego prawa Niemców dążą do wcielenia Austryi do Niemiec. Unitaryzm niemiecko-radykalny nie jest ani mniej, ani więcej zdrożny, jak separatyzm czesko-radykalny. Jeden jak drugi zarówno sprzeciwia się głównym zasadom naszej polskiej polityki. Ale bądź co bądź, skutecznie o tych i wszystkich innych kwestyach politycznych dyskutować i roztrzygać można tylko w parlamencie. Odezwami wyborczemi, artykułami dziennikarskimi, mówkami na wiecach, nie można naprawdę załatwić najdrobniejszej ze spraw spornych. Powtarzamy więc: wszystko zależy od uruchomienia parlamentu. To też każda odezwa wyborcza będzie dobra, jeżeli będzie potępiała zasadniczo obstrukcyę, a każda odezwa wyborcza będzie złą, albo przynajmniej niewłaściwą i niedostateczną, jeżeli nie zajmie wobec tej głównej kwestyi wyraźnego stanowiska.

„Il en est du véritable amour comme de l'apparition des esprits: tout le monde en parle, mais peu de gens en ont vu“ (z prawdziwą miłością tak samo się dzieje, jak z ukazywaniem się duchów: wszyscy o niej mówią, ale niewielu ją widziało) — zauważył niegdyś głęboki myśliciel francuski. Na schyłku tego ciekawego stulecia nawet najtwardsi sceptycy będą zmuszeni uwierzyć w „prawdziwą miłość“. Widzimy, jak ona oddziaływa stanowczo na losy następców najstarszych tronów cesarskich; widzimy, jak z miłości młody król naraża się na oburzenie ojca i złośliwe kartki korespondencyjne kochanej mamy; widzimy, jak urodzona królewna nie waha się zstąpić z wysokiego stanowiska arcyksiężny-wdowy, byle w skromnej chacie żyć z ukochanym hrabią Lonyayem; z okazyi tych sensacyjnych mezaliansów czytamy o kilkudziesięciu mniej głośnych małżeństwach morganatycznych, cechujących la fin du siècle. Czyż dziwić się wolno, że przykład z góry silniej działa na szersze koła? Jeżeli prawda, że „il y a des gens qui n'auraient jamais été amoureux, s'ils n'avaient jamais entendu parler de l'amour“ (są tacy, którzyby nigdy się nie kochali, gdyby nigdy nie byli słyszeli o miłości), to wydaje się rzeczą zupełnie naturalną, że te ciągłe, sensacyjne związki z miłości bez względu na racyę stanu etc., budzą coraz częściej romantyczność w sercach młodych.

Uwagi te nastręcza nam romans hrabianki Ludwiki Taaffe, ulubionej córki śp. prezesa gabinetu. Opozycya oskarżała hr. Taaffego o sztuczne krzewienie feudalizmu, tymczasem spuścizna po nim przechodzi stanowczo w ręce demokracyi! Nietylko, że swym coup de tête 10 października 1893 sprowadził 5-tą kuryę powszechnego głosowania, ale najstarszy jego syn Henryk w kilka lat po śmierci ojca ożenił się z prostą panną Fuchs, bez wszelkiego tytułu.

Teraz donoszą z Budapesztu, że siostra jego L u d w i k a, dama honorowa zakładu szlacheckich pań w Bernie, zakochała się w d-rze Jakóbie Feldmanie, izraelicie, który zimą mieszka w Koszycach, latem zaś ordynuje w Karlsbadzie, a nawet już podobno po zaręczynach! Hrabianka w tej ważnej sprawie sercowej udała się z prośbą o radę do swej dawnej przyjaciółki, teraźniejszej księżny Hohenberg, od której otrzymała odpowiedź: „Hrabianka Taaffe stoi tak wysoko, że nie potrzebuje się troszczyć o przeszkody, lecz może słuchać wyłącznie głosu swego serca“

Se non è vero, è ben trovato! Zachodzi pytanie, coby na to wszystko powiedział hr. Taaffe, gdyby żył jeszcze? Czy doprawdy jego wyrozumiałość dla demokracyi byłaby się posuwała tak daleko, aby się cieszył sercowymi związkami swych dzieci? Nasuwa się podejrzenie, że czasem łatwiej rządzić 14 lat wielkiem państwem, niż urządzić i opatrzyć w właściwy sposób dom własny!

Międzynarodowy kongres studentów.

Rzym, 16 września.

Po trzydniowych obradach w różnych sekcyach, nastąpiło jedno ogólne zgromadzenie połączonych sekcyj, a nazajutrz zamknięcie kongresu.

O godzinie 10ej z rana w kościele św. Apolinarego zebrało się trzystu uczestników w tradycyonalnych beretach; wielu przybyło w swoich strojach narodowych. Pod chórem, dokoła portretu Papieża, zawieszono 45 sztandarów różnych korporacyj. Przewodniczył zgromadzeniu mgr. Parocchi, Obwieścił on, że spodziewa się uzyskać dla uczestników jeszcze jedną specyalną audyencyę u Papieża. To oznajmienie zostało przyjęte głośnemi okrzykami na cześć Leona XIII, oraz kardynała Parocchi. Następnie sprawozdawca pierwszej i drugiej sekcyi mówił o jej obradach, tyczących się religijnego kierunku młodzieży. P. di Vale Ameno przedstawiał organizacyę studentów katolickich w Hiszpanii i oznajmił, że 1200 studentów katolickich pragnie przyłączyć się do powstającego międzynarodowego związku. P. Cepeda zapowiedział przyłączenie się 700 studentów włoskich. P. Tovini, przewodniczący, w mowie swojej dziękował studentom obcym i włoskim i oznajmił, że liczba uczestników kongresu wynosiła 12.000, choć obecnych było nie więcej jak 1.200, ale są to delegaci. Delegat studentów francuskich, p. Sagnier-Lachaud, wygłosił piękne przemówienie, zaczynające się od słów: „Mówić o Papieżu, to zadanie tak przewyższające moje siły, jak gdyby kto obarczył dziecię brzemieniem góry olbrzymiej.“

Rozwijając swój temat, mowca rzekł, że świat potrzebuje władzy i że ona bywa nieraz brutalną, ale taką nigdy nie jest władza duchowa, władza Papieża, dodając, że „słabość watykańskiego Starca jest najlepszym dowodem jego potęgi. Świat zdumiewa się wobec tego trzeźwego, jasnowidzącego umysłu, wobec tej opatrznościowej długowieczności“. Mówca tłómaczył, że jeśli od dziewiętnastu wieków nic nie zdołało obalić tej potęgi, to tylko dlatego, że Kościół, będąc niewzruszony w swych dogmatach, umiał jednak stosować się do potrzeb każdej epoki; przechodząc kolejno od czasów panowania rzymskiego do wieków średnich, do Renesansu, mówca wyłuszczył, wśród oklasków, dlaczego jedne cywilizacye ustępowały drugim, tylko papiestwo i Kościół pozostały niewzruszone w posadach i przetrwały wszelkie odmiany.

„Demokracya — kończył — nie doprowadzi Kościoła do zagłady. Leon XIII w swojej encyklice wskazał w jaki sposób, nie zmieniając wcale doktryn Kościoła, można je stosować do potrzeby dusz. Demokracya powinna stać się chrześcijańską. Naśladujmy naszych poprzedników i czyńmy to, coby oni zrobili, gdyby żyli w naszych czasach“. Mówca zachęca studentów, by pracowali dla ludu i z ludem, by tworzyli popularne uniwersytety katolickie dla robotników, by zaszczepiali w nich zasady moralności chrześcijańskiej, by pracowali dla przyszłych pokoleń. „Jesteśmy wszyscy braćmi — zakończył — albowiem mamy wspólnego ojca—Papieża; wspólne ognisko domowe—Rzym, który wbrew wszystkim i wszystkiemu pozostanie zawsze miastem Papieży“.

Po tem pięknem przemówieniu, student Mariani z Bolonii traktował o wychowaniu katolickiego studenta; hr. Valtalini przedstawiał

---

111)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Tedy z tej spłoszonej gromady mieszczan, która tam w milczeniu stała, patrząc na ten okrutny pobór, wysunął się młodzianek niezwykle urodziwy. Na przybladłej jego twarzy paliły się zapałem oczy.

— Za rodzica mego — zawołał — idę ja!

Szmer podziwu i współczucia przeszedł po sali. A starzec ów począł bardzo się trząść i drżącemi rękami chwytał za ramię młodzianka, szepcząc:

— Nie! nie!... przez Boga!

Ale już skarbnik, opatrzywszy zakładnika, dał znak ręką. Żołnierze tureccy pociągnęli młodzieniaszka i wepchnęli ku przyjętym.

Starzec jęknął i zwalił się na ziemię w omdleniu...

Tymczasem skarbnik sułtański niecierpliwić się już poczynał, a tłumacz wołał:

— Prędzej! prędzej!

Więc podszedł jeszcze p. Laurysiewicz, i Jakób Jaśkiewicz i p. Gabryel Bernatowicz.

Policzono; jedenastu było. Na rozkaz skarbnika znów tłumacz krzyknął:

— Jeden jeszcze... a prędzej!

W osłupiałej gromadzie cisza. Jeden na drugiego spoglądał zalęknionemi oczyma, jakby się pytał: ty, czy ja? Najgodniejszych z nazwiska i mienia z tych, którzy w mieście pozostali, już wybrano. Z młodszych był tylko jeden jeszcze, nazwiskiem Karcz, który niedawno, przed samem nadejściem Turków, poślubił piękną Gretę Wilczkównę. Mimowolnie oczy wszystkich zwróciły się ku niemu. On stał, przyparty do ściany, blady jak chusta i nieprzytomny prawie. Czuł na sobie owe spojrzenia, czuł, że go czeka okrutna niewola, że go na nią najbliżsi skazywali i — truchlał. U jego stóp, białemi rękami obejmując mu kolana, klęczała Greta. Nie mówiła nic, jeno od czasu do czasu stłumiony jęk wydobywał się z jej piersi. Czarne włosy rozplotły się w nieładzie i okalały twarz, jak marzenie piękną.

Ciche szepty poszły po sali.

— Karcz... Karcz...

— Prędzej! — wołał tłumacz — dwunasty!

— Karcz! Karcz... — szeptano.

A wtedy ona porwała się z klęczek i zwracając swą wysoką, wspaniałą postać ku szepczącym, osłoniła nią małżonka. Iskrzącemi oczyma patrzyła, jakby wyzywając do walki...

On zaś wołał ku niej: — Greto! Greto!

Skarbnik sułtański nogami tupał i wrzeszczał.

— Warunków nie spełniacie... biada wam! — przekładał tłumacz.

Już pan Zimorowicz usta otwierał, aby młodego Karcza wywołać, gdy w tem Attelmayer, obok Karcza stojący, rozepchnął tłum i wyszedł na środek.

— Attelmayer! — krzyknął doniośle, a ja, dwunasty.

Ze zdumieniem patrzyli wszyscy, ani momentu nie wątpiąc, że skarbnik ze wzgardą odrzuci takiego zakładnika, który drabem miejskim był.

Ale ów, spojrzawszy na spis swój, w którym Attelmayerowie wśród najznaczniejszych wykazani byli, rzucił jeno wzrokiem na silną postać draba, dał znak i wnet Attelmayer wśród innych zakładników stał.

Pobór był skończony. Za moment wychodzono z sali. Za skarbnikiem oddział żołnierzy a wśród nich zakładnicy. Attelmayer szukał wzrokiem pięknej Grety. Stała na tem samem miejscu, ale oblicze jej, przed chwilą trupio blade, pałało teraz w rumieńcach. Gdy drab przechodził mimo, ona pochyliła się ku niemu i złożyła ręce jak do modlitwy, dziękując w milczeniu, ale z takim wyrazem, w którym była cała jej dusza.

On zaś uśmiechnął się ku niej dziwnie smutno, jak ten, który wie, że nic do stracenia nie ma i rzekł półgłosem:

— Dziękuj starej Grecie i rodzicom, że ci jej imię dali...

Nazajutrz, skoro świt, ruszyło się wojsko tureckie z pod murów Lwowa. Część znaczna hord tatarskich rozpierzchła się już była przedtem w rozmaite strony na zniszczenie kraju. Teraz zaś wyprowadzono całą armię turecką w porządnym szyku, a pod silną strażą pobranych zakładników, którzy w kamienieckiej fortecy czekać mieli dnia wyzwolenia swego.

Attelmayer szedł wśród innych, milczący, ale nie smutny. Czuł, że stało się tak dobrze, jak się stało, iż poszedł on, nie ów Karcz, któryby wolałby był śmierć, niż rozłączenie z umiłowaną małżonką.

— Po mnie — myślał — nie zatęskni nikt, i ja też nie ostawiam nikogo... ani myśli żadnej po sobie... Dawniej, gdym na szwedzką wojaczkę szedł, to płakała stara Greta... A teraz...

Uśmiechnął się.

— Teraz może ta młoda a piękna Greta pomyśli choć jeszcze jutro o mnie z wdzięcznością...

Ręką machnął.

— A po co mi jej myśl, gdy ja idę w kamieniecki grób?... Spojrzał na innych jeńców, którzy przy nim szli, lub na furgonach siedzieli bez ruchu, osłupiali z rozpaczy.

— Ci biedni! — szepnął — stokroć biedniejsi odemnie... Im serce na szmaty rwie się i krwawi. A mnie jeno tego miasta żal... i to nie wiem dlaczego?

Obrócił się... Szara mgła rozciągała się nade Lwowem jeszcze uśpionym. Z niektórych jeno kominów szły dymy, rozścielając się smugami w wilgotnem powietrzu, pod chmurnem niebem. Nic zresztą dostrzedz nie można było, lecz Attelmayerowi zdało się, że widzi rynek, ulice i znajome twarze, z których znikła już wczorajsza trwoga. A za moment znów mu się zdało, że słyszy dochodzące stamtąd wołania, krzyki, jęki i płacz za tymi, którzy w niewolę szli...

Raz jeszcze objął okiem całe miasto.

— Żegnaj, żegnaj! — szepnął — nie ujrzę cię już nigdy!

Szybko odwrócił się, ręką machnął, głową wstrząsnął i rzekł do idącego obok Awedyka:

— Mów-że waćpan co, bo mi się cni... Rzuć frasunek, nie pomoże nic, a kości wysusza... Ot ciesz się, że masz we mnie przewodnika, bom ja pod Kamieńcem już był... ręczę, że nie zbłądzisz...

A ów podniósł na niego mętny wzrok, ramionami dźwignął i rzekł:

— Trudno weselić się...

Drab rozśmiał się w głos.

— Nie ma się też czego weselić nagi, gdy w pokrzywy wpadnie, a skacze...

Na śmiech Attelmayera spojrzeli wszyscy na niego w zdumieniu.

— Dziwujecie się — dodał drab — że mi jeszcze trochę śmiechu w gardle ostało... Zróbcie jak ja... dajcie wasz rozum głupstwu zjeść, a poweselejecie... Źle wam jest? no, to co? Na świecie nie może dobrze być, chyba wtedy, gdy wilk ogonem będzie orał a owcami bronował...

A gdy tak mówił Attelmayer i dalej krotofile prawić począł, uczuli wszyscy, że on to czyni dla pokrzepienia serc i stało się im lżej...

* * *

(Ciąg dalszy nastąpi).

akcyę społeczną katolików w Niemczech; pewien student z Tryestu wzywał uczestników, by na przyszły kongres zebrali się w Trydencie, który, tak samo jak Rzym, jest miastem koncyliów. Kongres został zamknięty pięknem przemówieniem kardynała Parocchi.

Tegoż dnia w *Aula Magna* pontyfikalnego seminaryum zakończyły się obrady zgromadzenia nieuniwersyteckiej młodzieży włoskiej pod przewodnictwem mgra Parocchi. P. Tovino w krótkiej przemowie chwalił młodzież katolicką za jej zbratanie się ze studentami uniwersytetów. Kardynał Parocchi przedstawił niedole, trapiące kraje katolickie, a zwłaszcza Włochy i Francyę. Następnie młodzież przybyła z różnych stron Europy w liczbie 1300 osób ze sztandarami udała się do kościoła św. Ignacego, gdzie odśpiewano *Te Deum*.

Na Jasnej Górze.

Warszawska *Gazeta Polska* wydelegowała p. Włodzimierza Trąmpczyńskiego do X. Przeora Paulinów częstochowskich, aby się dowiedział, jakie są warunki odbudowy spalonej części świątyni i jakie poczyniono przygotowania do restauracyi. Ponieważ ta sprawa bardzo zajmuje naszą publiczność, przeto podajemy sprawozdanie p. Trąmpczyńskiego. Pisze on:

Stanąwszy we środę rano na dworcu w Częstochowie, zdziwiony byłem ruchem, jaki tu panował. Zazwyczaj o tej porze, tj. po odpuście, święconym w dniu Narodzenia N. M. P., pątnicy zwykli opuszczać Częstochowę i tylko ostatnie, mniej liczne kompanie, jak np. Kurpiów z pod Myszyńca, podążają do świątyni na Jasnej Górze. W tym roku jest inaczej. Na dworcu stają pociągi, przepełnione ciągle jeszcze pobożnymi, a kompanie z księżmi lub też zwykłymi przewodnikami, nieustannie płyną gęstą falą głów ludzkich ku miejscu cudownemu. Niejeden pątnik nie miał nawet zamiaru w tym roku odbyć pielgrzymkę, poszedł jednak lub pojechał, ażeby naocznie się przekonać o rozmiarach klęski, jaka dotknęła świątynię. Po ulicach wiec rojno, na placach ze straganami handel idzie ożywiony, w kościele tłok, a w kaplicy Matki Boskiej ścisk taki, że z niezmiernym wysiłkiem dobijać się literalnie trzeba o miejsce w bliskości cudownego obrazu.

Widząc ten napływ niezwykły przy dniu powszednim, przechodząc mimo konfesyonałów, oblęganych przez setki, tysiące nawet pobożnych, zwątpiłem o powodzeniu nałożonej mi przez redakcyę misyi. Jakże można zajmować czas drogi szanownemu przeorowi wtedy, gdy każda minuta ma swoje znaczenie? Są jednak organizacye ludzkie, które umieją czasem swoim rozporządzać. Do takich należy ks. Euzebiusz Reyman, pełen życia, energii, życzliwości i umiejętności jednania sobie serc, stróż świątyni jasnogórskiej. Zawiadomiony o przybyciu mojem, ksiądz przeor natychmiast kazał mnie poprosić do mieszkania swojego, gdzie też bez długich wstępów i omawiań pozwoliłem sobie zadać kilka pytań zasadniczych.

— Pociechą jest dla nas i otuchą napełnia na przyszłość — mówił ks. Reyman — to zajęcie się prasy świątynią i to niekłamane współczucie, brzmiące wyraźnie w każdej, nawet drobnej wzmiance. Wobec tego spokojny jestem, że wieża niezadługo znów cała i piękna, będzie dominowała nad miastem i klasztorem. Poczyniłem też już pewne kroki, ażeby, gdy nadejdzie pora, z gotowym planem zabrać się do dzieła!

— Właśnie o tę „porę“ chodzi nam najwięcej — zauważyłem.

— Sądzę, że to stanie się wkrótce; właściwie bowiem już teraz możnaby zbierać składki. Dotyczy to jednakże tylko pieniędzy, które mogłyby być składane w klasztorze i na które mógłbym wystawiać kwity od siebie. Funduszów wszelako potrzeba tak znacznych, że akcya, nie podjęta na szeroką skalę, nie dostarczyłaby ich w żadnym razie. Musimy zatem poczekać na pozwolenie formalne.

— W Warszawie rozpuszczono pogłoskę — wtrąciłem — jakoby w puszkach na ten cel przeznaczonych, znajdowało się już kilkadziesiąt tysięcy.

— Najbłędniejsze wieści — odparł ksiądz przeor — przedewszystkiem żadnych puszek specyalnych nie ma, te zaś, jakie są, opieczętowane, otwierane bywają oficyalnie, (to znaczy przez urzędników państwowych. Przypisek Redakcyi *Przeglądu*), a zawartość ich służy na opędzenie potrzeb klasztornych. Chętnych do niesienia ofiar znalazłoby się bardzo dużo. Tak np. na drugi dzień po pożarze mieszkańcy Zawiercia, którym trzeba oddać pochwałę, że z największą energią przyczynili się do tłumienia ognia, oświadczyli gotowość złożenia 450 rubli.

Podczas tej rozmowy, prowadzonej w pokoju głównym, w przyległej baszcie, zamienionej na pracownię, zakonnik — sekretarz księdza przeora — segregował papiery, otrzymane pocztą. Ksiądz przeor wskazał ręką ku baszcie i rzekł:

— Redakcye otrzymują, jak pan mówisz, całe stosy listów, więc oczywiście i ja zasypany jestem pytaniami i kondolencyami. Dochodzą też listy, które wielką sprawiają radość. Pierwsze wyrazy współczucia nadesłał nam J. E. ksiądz arcybiskup Popiel, z rad zaś i wskazówek, udzielonych przez największego dostojnika naszego Kościoła, nie omieszkałem już skorzystać.

— Czy wolno wiedzieć, na czem polegały te rady? — zapytałem.

— Nawet listem mogę służyć — odparł żywo ksiądz przeor.

W liście tym, oprócz ciepłych wyrazów współczucia, Jego Ekscelencya radzi, ażeby odbudowy nie powierzano siłom nieodpowiednim i zapytuje się, czy nie dobrzeby było zaprosić architekta Odrzywolskiego z Krakowa. Pan Odrzywolski bowiem ma już wielkie doświadczenie i rozgłos, jako świetny restaurator katedry na Wawelu.

— Otrzymałem właśnie wczoraj — mówił dalej ks. Reyman — list od p Odrzywolskiego, w którym zapowiada, że w dniu 19ym b. m. wyjedzie z Krakowa, 20go zatem, pospołu z zaproszonymi na ten dzień budowniczymi warszawskimi, pp. Szyllerem i Dziekońskim, odbędzie walną naradę i oględziny wieży.

— W której to naradzie, oczywiście i ksiądz przeor weźmie udział? — zauważyłem.

— Jeżeli mój głos będzie potrzebny — odparł ksiądz przeor skromnie — to wyraziłbym życzenie, ażeby nowa wieża nie różniła się w niczem od dawnej. Do wieży takiej, jaka była, przyzwyczaił się lud; stała przecież aż dwa wieki, rysowano ją, fotografowano i te rysunki i fotografie rozrzucone są po całym świecie. O ile też wiem, pątnicy nasi nie życzą sobie zmian zasadniczych w tej mierze, pragną tylko, ażeby wieża nowa była i wyższą i trwalszą. Jednemu i drugiemu życzeniu łatwo będzie chyba uczynić zadość, gdy przeciwnie, przeinaczenie wieży wymagałoby burzenia tej reszty, jaka pozostała, aż do fundamentów, to zaś powiększyćby musiało koszta, które i tak będą bardzo znaczne. Odbudowanie wieży z kamienia i cegły, jak się projektuje, pochłonie już 200.000 rubli w przybliżeniu. Na tem bynajmniej nie koniec. Świątynia gwałtownie domaga się restauracyi; brud, jaki wkradł się wszędzie, jest po prostu nie do zniesienia. Poruszyć tylko te stiuki i t. p., a sypać się zacznie wszystko. Właściwie nie wiadomo, od czego zacząć: czy od restauracyi kościoła, czy od rozszerzenia nieodzownego kaplicy Matki Boskiej, czy od wieży? Wszystko to jednak wymaga pieniędzy, dużych pieniędzy.

— Te znajdą się stanowczo — pozwoliłem sobie upewnić szanownego księdza przeora — znać to po zajęciu ogólnem losami Jasnej Góry.

— I ja liczę na to — odrzekł ks. Reyman. — Oprócz J. E. księdza arcybiskupa, gorąco wziął sprawę naszą do serca J. E. ksiądz biskup Tomasz Kuliński, a nawet z Ameryki, jak np. od prof. Fronczaka, od redakcyi *Polaka w Ameryce*, z Buffalo i t. p. płyną ku nam zapewnienia pomocy. Ale, jeszcze raz powtarzam, że tych pieniędzy potrzeba bardzo dużo. Obliczmy. Wieża 200,000 rb., odnowienie kościoła, podług kosztorysu już sporządzonego, 160,000 rb., rozszerzenie kaplicy 50.000 rb., a stacye Męki Pańskiej, które tak ogromnie ozdobią plac w około klasztoru i na których budowę już posiadamy pozwolenie, będą wymagały reszty do pół miliona.

— Może przy tej sposobności przydałoby się także odnowienie mieszkań Ojców w klasztorze? — zapytałem.

— Tego nie potrzeba, zabudowania są w zupełnym porządku. Gdyby dało się przeprowadzić, to wolałbym pomyśleć o jakiemś miejscu, gdzieby księża, zdala od Jasnej Góry, kilka bodaj tygodni w roku mogli wypocząć. Rzecz to wszakże na razie niemożliwa do wykonania. Jest nas przecież tylko 21 zakonników i dwóch księży-rezydentów, a pracy ogrom. Do wszystkiego jednak można się przyzwyczaić — zakończył z pogodnym uśmiechem ksiądz przeor.

Rozmowa przeciągała się zbyt długo, raz w raz przerywana wizytami nader licznych interesantów, księży, przewodników kompanii, rzemieślników i t. p. Trzeba było, acz z żalem, opuszczać klasztor. Przy pożegnaniu, szanowny ksiądz przeor dwie jeszcze ważne poruszył kwestye: handel dewocyonaliami i sprawę uporządkowania placu.

Istotnie i jedno i drugie wymaga pilnej reformy. W straganach przy świątyni handel prowadzony jest żwawo i obroty, w sumie ogólnej, liczą na krocie. Przeważna jednakże część tych kroci wychodzi za granicę. Do tej pory nie ma zakładu krajowego, któryby wyrabiał obrazki Świętych, medaliki, różańce i te wszelkie drobiazgi, uwożone do domów „na pamiątkę z Częstochowy“. Pole do pracy otwarte. Musi to jednakże być zakład prowadzony z dużym rozmachem i rozporządzający poważnym kapitałem.

Niemniejszego kapitału potrzebaby również do wybudowania tak koniecznych baraków, w których pielgrzymi znaleźliby nocleg za małą opłatą. Z chwilą pobudowania takich baraków, gdzie pomieścićby można także hotel, zakaz nocowania na stokach góry łatwy byłby do przeprowadzenia.

Teraz zaś pątnicy wprost z musu, lokują się na trawie, niszczą ją tym sposobem, tratują, powodując, że Jasna Góra nigdy nie może sprawić tego estetycznego wrażenia, jakie wywołują wzorowe drogi, uliczki, ganki, kwietniki w Lourdes lub innych miejscach, słynących cudami zagranicą.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 21 września.

Na wczorajszem posiedzeniu pierwszy głos zabrał p. Jonasz i przedłożył petycyę sześćdziesięciu właścicieli realności w ulicy Janowskiej o opiekę nad ulicą tą, nie mającą ani należytego oświetlenia, ani służby bezpieczeństwa, ani komunikacyi tramwajowej. Petycya ta będzie traktowana regulaminowo.

Dr. Ćwikliński przedstawił sprawę ponownego utworzenia ósmych klas w lwowskich szkołach żeńskich: im. Królowej Jadwigi i św. Anny. Rada szkolna okręgowa miejska i Magistrat zgodziły się na to i żądają nagłego traktowania, natomiast referent jest temu przeciwny, bo nie uważa planu naukowego ósmych klas za praktyczny, tam bowiem nabyć można jedynie wiadomości w kierunku literackim i artystycznym, zaś koszt byłby bardzo znaczny. Postawił tedy wniosek, aby gmina na razie nie otwierała owych prowizorycznych ósmych klas, lecz aby poleciła sekcyi szkolnej sprawę wszechstronnie zbadać i w przeciągu trzech miesięcy przedłożyć sprawozdanie z należycie umotywowanymi wnioskami co do ewentualnego utworzenia we Lwowie żeńskich szkół dziewięcioklasowych.

Rozwinęła się nad tymi wnioskami obszerna dyskusya. I tak: dr. Dulęba sprzeciwił się wnioskom referenta, a przemawiał za prowizorycznem utworzeniem ósmych klas, wskazując na kłopot rodziców, którzy nie wiedzą, jak prowadzić dalsze kształcenie córek, jeśli nie mają środków na opłacanie drogich lwowskich pensyonatów. Ofiara gminy w kwocie 6000 K. rocznie na ósme klasy byłaby tem więcej usprawiedliwioną, że miasta prowincyonalne posiadają w szkołach żeńskich ósme klasy, więc stolica kraju powinna im przynajmniej dorównać.

Dr. Maryański imieniem sekcyi finansowej popierał wnioski referenta, podnosząc, że gmina jest obowiązana tylko utrzymywać szkoły pospolite i wydziałowe 7-klasowe i na cele szkolnictwa wydawać 12 procent całego budżetu; tymczasem wydaje gmina lwowska na cele te aż 26 procent, nie można tedy wymagać od niej ofiar większych, a utrzymywanie szkół 8-klasowych nie należy do ustawowych jej obowiązków.

P. Soleski bronił ósmych klas, jako niezbędnie potrzebnych; zwinięcie ich nastąpiło tylko z woli Rady szkolnej krajowej, która pragnie, aby istniały we Lwowie szkoły dziewięcio- i dziesięcio-klasowe, lecz plany ich są z gruntu wadliwe i chyba na paryską wystawę je należałoby posłać jako wzór szkół dla bon; nie ma w nich bowiem ani rachunków, ani nauk przyrodniczych, a natomiast języka francuskiego w bród. Mówca żąda koniecznie w imieniu kilkuset rodziców przywrócenia ósmych klas, w tym duchu więc stawia wniosek dodając, by prezydyum Magistratu oświadczyło władzy szkolnej, że plany naukowe ósmej klasy będą jej do trzech tygodni przedłożone.

Inspektor szkolny p. Fąfara na prośbę p. Heppego oznajmia, że przywrócenie klas ósmych jest nieodzowne, gdyż rodzice zapisują swe córki, które ukończyły klasę siódmą ponownie do tej klasy, ażeby nie pozapominały tego, czego się już nauczyły. Takich uczenic jest około trzysta. P. inspektor broni ósmych klas, zauważając, że należy tylko plan nieco skorygować, mianowicie, aby udzielano więcej nauk przyrodniczych i matematyki, a mniej francuskiego języka, historyi sztuki i t. d. Wydatek nie będzie bardzo dotkliwy, bo klasy byłyby prowizoryczne na rok jeden i w tym czasie nabędzie gmina doświadczenia, czy plan nauk odpowiada potrzebom uczenic.

Prof. Majerski krytykuje surowo plany naukowe szkół wydziałowych, bo nie dają one uczenicom wykształcenia praktycznego, któreby się przydało na całe życie kobiecie, jako żonie i matce. Nie uczą rysunków ani robót ręcznych, ani nauk przyrodniczych, ani rachunków, więc nie wykształcenie, ale biagę dają. Z uczenic takich szkół nie godzi się też tworzyć nauczycielek wiejskich, bo nic nie umieją. Mówca sprzeciwia się przywróceniu klas ósmych, bo to całkiem niepotrzebne, a jeśli panienka z ukończoną siódmą klasą do klasy tej jeszcze raz powróci, to tylko zyska na tem, bo uporządkuje w mózgu to, co jej w pierwszym roku pośpiesznie napakowano. Mogą zresztą uczenice takie po części zostać przyjęte na kursa praktyczne w szkole królowej Jadwigi.

Inspektor p. Fąfara zaznaczył, że i Rada szkolna okręgowa nie uważała planu naukowego szkół wydziałowych za doskonały, lecz mówca sądzi, że powtarzanie siódmej klasy byłoby jedynie marnowaniem czasu; bronił więc wniosku o otwarcie klas ósmych.

Na tem o godz. 10 z powodu spóźnionej pory posiedzenie zamknięto.

Z izby sądowej.

Lwów, 21 września.

(Oszustwo).

W uzupełnieniu sprawozdania naszego z wczorajszej rozprawy, dodać jeszcze należy kilka szczegółów z przesłuchania św. Jahna, charakteryzujących jego dawny stosunek do Gumińskiego a obecny. Otóż obrońca dr. Grek zażądał, aby odczytano list p. Jahna do p. Gumińskiego z dawnych czasów, z którego to listu ma się okazać, że p. Jahn interesował się bardzo żywo różnemi sprawami swego gospodarstwa. Prokurator nic nie miał przeciw temu żądaniu, gdyż zdaniem jego, z listu tego można się dowiedzieć także, jak miłym towarzyszem był p. Gumiński; są tam jednak szczegóły, nadające się tylko do rozprawy tajnej. Na to dr. Grek z wesołością zauważył, że w ostatnich słowach p. prokuratora są tak tajemnicze wzmianki, iż sędziowie przysięgli gotowiby myśleć nie wiedzieć co o stosunku p. Gumińskiego do p. Jahna. Tymczasem rzecz tak straszną nie jest: co najwyżej bowiem mogliby się sędziowie przysięgli dowiedzieć, że kiedy p. Jahn był razem z p. Gumińskim w Warszawie, obydwaj razem umizgali się do pewnej osoby.

Tu p. przewodniczący przerwał obrońcy, zauważając, że rzecz mylnie przedstawia, gdyż nie chodziło tam o umizgi platoniczne, lecz całkiem realne Przewodniczący zadał w tym kierunku p. Jahnowi pytanie, lecz gdy świadek otworzył już usta do odpowiedzi, osk. Gumiński nachyliwszy się do niego, coś mu szepnął, na to jednak świadek obruszył się i ze złością krzyknął do oskarżonego:

— O co się pytają, na to się odpowiada.

I opowiedział, że za bytności swojej w Warszawie razem z Gumińskim oddawał się lamparterce.

Następnie odczytano list p. Jahna do p. Gumińskiego, pisany z Gleichenbergu. W liście tym wylicza Jahn różne kwestye gospodarcze, ale tylko wylicza tak, jakby się chciał popisać przed Gumińskim tem, że o nich wie, gdyż ze swej strony nie daje żadnych ani uwag, ani rozporządzeń. Wesołość w audytoryum wywołało odczytanie następującego ustępu owego listu: „Nie ma tu z kim inteligentnym rozmawiać. Można widzieć tylko żydów, ale nie należy do przyjemności z żydami się zaznajamiać. Jeszcze żeby z jaką ładną żydówką, którąby się na rzeczy rozumiała! Ale człowiek do czegoś podobnego szczęścia niema, drugiemu to się zawsze coś nadarzy, a mnie ani rusz“. Wreszcie pisze p. Jahn, iż obawia się, że kupno wołów i reperacya gorzelni będzie dużo kosztować, a tu niema pieniędzy; niech tylko Gumiński każe w pokoju matki postawić piec kamyczkowy, najlepiej pięciokątny, i polakierować ganek.—Z tego się okazuje, że Jahn, jeżeli się już czem interesował, to tylko drobiazgami, dotyczącymi ściśle wygody jego własnej osoby lub jego rodziny.

Kiedy w dalszym ciągu przesłuchania swego p. Jahn znowu uniósł się na Gumińskiego i krzyknął doń: „Jestem teraz kapcan przez pana; to wszystko, co pan teraz tu gada, to kłamstwo, brednia!“, p. Gumiński z największą flegmą starał się go zreflektować słowy: „Nie wyrabiaj pan awantur, bo przy daleko mniejszych rzeczach także się pan bardzo unosiłeś. Wystarczyło, abyś pan przegrał 2 złr. w taroka, a już taka była awantura, że niech Pan Bóg broni!“

Na dzisiejszej rozprawie odczytywano najprzód kilka pisemnych zeznań, potem przesłuchano świadka Pawelskiego, teraźniejszego sekwestratora dóbr tłumackich. Był on jednym z pierwszych, którzy swego czasu zaczęli Gumińskiemu patrzeć na palce i kontrolować go; to też Gumiński starał się go wówczas usunąć z Tłumacza i proponował mu korzystną posadę zarządcy jakiegokolwiek folwarku, który sobie sam zechce wybrać. Co do sumy 7.469 złr., będącej głównym przedmiotem rozprawy, to defraudacyę tej sumy wykrył zawezwany do rewizyi ksiąg fachowy buchalter p. Rejowicz. Przedewszystkiem więc najprzód indagowano buchaltera dóbr tłumackich p. Pietruskiego, jakim sposobem zapisał bez kwitu na konto Jahna kwotę, która przez kasę nie przeszła, a Pietruski oświadczył, że uczynił to na ustne polecenie p. Gumińskiego, któremu się sprzeciwić nie śmiał, bo gdy p. Gumiński co rozkazywał, to było to tak, jakby rozkazywał sam p. Jahn.

Świadek Pawelski między innemi opowiada także, jak razu pewnego odkrył na jakimś folwarku sprzeniewierzenie pewnego zarządcy, lecz p. Gumiński nakazał świadkowi, żeby się do tych rzeczy nie wtrącał. Zarządzcy owego p. Gumiński nie oddalił, a przed Pawelskim tak się z tego usprawiedliwiał: „Pan jeszcze nie zna życia; ludzie muszą jakoś lawirować. Na złodziejstwa trzeba przez szpary patrzeć, bo zresztą gdy się usunie jednego złodzieja, przyjdzie drugi jeszcze gorszy.“ Zeznaje także Pawelski, że gdy Jahn już zaczął tracić zaufanie do Gumińskiego, Gumiński nie pozwolił zaglądać do ksiąg ani jemu, ani świadkowi. Obecny na sali p. Jahn potwierdza to zeznanie i dodaje z gestykulacyą, świadczącą o wielkiem wzburzeniu wewnętrznem, że p. Gumiński opierał się wglądaniu w księgi „rękami i nogami.“

Oskarżony Gumiński stara się osłabić zeznania świadka i przedstawić go jako intryganta, któremu szło o to, aby jego tj. Gumińskiego wyrugować i zostać kuratorem Jahna. Na tem tle rozwija się między oskarżonym a świadkiem polemika, w której padają liczne przycinki co do dawnych czasów, a która przybiera czasem charakter dysputy o kwestye agronomiczne.

Potem rozpoczęto przesłuchiwać kasyera dóbr tłumackich, p. Tomżyńskiego, 81-letniego staruszka.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Nowy Sącz, 20 września.

(Aresztowanie bez rozkazu).

Mieszkańca Nowego Targu Józefa Starczewczewskiego aresztował był w swoim czasie komendant posterunku żandarmeryi Pasieka pod zarzutem, że Starczewski wysłał dziewięciu włościan, obowiązanych do służby wojskowej w rezerwie, do Ameryki, mimo, że wiedział o ich obowiązku wojskowym. Atoli dla braku dowodów starostwo wypuściło Starczewskiego na wolność, a on zaskarżył żandarma do komendy krajowej żandarmeryi we Lwowie o bezprawne aresztowanie. Wytoczono więc Pasiece śledztwo dyscyplinarne, a dotknięty tem Pasieka zaskarżył Starczewskiego o obrazę czci do sądu powiatowego w Nowym Targu, który po skonstatowaniu, że aresztowanie nastąpiło bez nakazu, uwolnił Starczewskiego w zupełności od winy i kary; komenda żandarmeryi po wyroku tym Pasiekę przeniosła. Od wyroku uwalniającego wniósł zastępca prokuratoryi odwołanie, które jednak dnia 17 bm. sąd obwodowy tutejszy, jako trybunał apelacyjny, po rozprawie apelacyjnej odrzucił.

KRONIKA.

Lwów 21 września.

Docent uniw. lwowskiego dr. H. Schramm powrócił do Lwowa.

Urzędnicy 30 miast galicyjskich odbędą dnia 29 i 30 b m. w Stanisławowie ogólny wiec w połączeniu z walnem zgromadzeniem „Stowarzyszenia pomocy urzędników 30 miast galicyjskich, objętych ustawą z r. 1889.“

„Sybir,“ cykl obrazów Sochaczewskiego, wystawiony przy placu Akademickim, można oglądać także wieczorem w oświetleniu elektrycznem. Światło to potęguje jeszcze siłę wrażenia, jakie widz odnosi, patrząc w dzień na te obrazy męczeństwa wygnańców syberyjskich. To też wieczorami tłumy widzów odwiedzają tę wystawę. Młodzież szkół i pensyonatów rozpoczęła już szereg gremialnych wycieczek dla zwiedzenia tych utworów malarza-Sybiraka, a komitet wystawy z całą uprzejmością czyni uczniom co do ceny wstępu możliwe ułatwienia.

W Nowym Sączu utworzono szpital epidemiczny, gdyż pojawiło się kilkanaście wypadków tyfusu brzusznego.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Kałusza na posadę kasyera miejskiego z płacą 1000 K. i weterynarza z płacą 600 K. Kasyer ma złożyć 1600 K. kaucyi, termin podań czterotygodniowy.— Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Romanowie powiatu bobreckiego z poborami III klasy 4-go stopnia i 630 K. dla służącego; termin do 4 października. — Prokuratorya skarbu we Lwowie na dwie posady adjunktów i kilka posad koncepistów; termin podań czterotygodniowy.

Zjazd akademików górniczych. W dniach 6, 7 i 8 października odbędzie się w Krakowie zjazd koleżeński byłych i obecnych członków Czytelni polskiej akademików górniczych w Leoben, połączony z zebraniem górniczo-hutniczem, mającem na celu zebrać jak najszersze warstwy górników polskich, celem omówienia sprawy przyszłego, odbyć się mającego I-go zjazdu polskich górników. Po zaproszenia należy zgłaszać się do sekretarza Zjazdu, p. A. Łukaszewskiego, inżyniera górniczego w Borysławiu.

Kraków w sprawie drożyzny węgla. Rada m. Krakowa obradowała wczoraj nad dostarczeniem ludności ubogiej taniego węgla. Referent sekcyi ekonomiczneej profesor dr. Rosenblatt wykazywał trudności założenia miejskich składów węgla i zakończył wnioskiem, by Rada uprosiła rząd, aby użył wszelkich możliwych środków w celu obniżenia ciągle i niestosunkowo wzrastających cen węgla kamiennego. Potem odczytano ofertę gwarectwa Jaworznickiego, obowiązującą się dostarczać gminie po 2000 centnarów węgla przez 5 miesięcy zimowych po 77 groszy. Rada wybrała osobną komisyę, która się zajmie obmyśleniem sposobu zapewnienia węgla dla ubogiej ludności i dostarczenia go po cenie kosztu, oraz uchwaliła wniosek sekcyi ekonomicznej.

„Dwa obozy,“ sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami znanego polskiego pisarza dra Sydona Friedberga odegraną zostanie przez Tow. „Teatru miłośników sceny“ dnia 30 b. m. w sali Sokoła. Dochód z przedstawienia przeznacza Towarzystwo na Bursę polską im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach. Bilety nabyć można w cukierni p. Czudżaka ul. Karola Ludwika i w biurze Towarzystwa ul. Batorego l. 24, codzień od godz. 7—8 wieczorem.

Wielki kiermasz z XVII wieku urządza specyalny komitet w Krośnie jutro, dnia 22 bm.; dochód jest przeznaczony na cele dobroczynne, przeważnie na internat przy krośnieńskiem seminaryum nauczycielskiem. Komitet rozsyła bardzo oryginalne, w stylu XVII wieku ułożone zaproszenia, które poniżej podajemy:

Wielmożny a nam wielce łaskawy Panie
y Dobrodzieyu!

Gdy różne nacye spiknęły się tych czasów na mizernego Chińczyka i różne mu wstręty czynią, *maxime condolemus*, ale, że okazya owa dzieje się na dalekim oryencie, nie widzimy żadnego impedymentu na odbycie wielkiego kiermaszu w mieście Jego Królewskiey Mości, Krośnie *die 22 mensis Septembris, A. D 1900* w komnaciech konfraterniey Sokolskiey, tem więcy, że cały *proventus ex hoc spectaculo* obrócony będzie *praeter cetera* na biednych scholarów *sive* żaków krośnińskich.

Że zasię WMość swoją własną personą wraz z familią na owo *spectaculum* niechybnie jawić się raczy, uczyni Wmość rzecz Panu Bogu naprzód y nam mielą item powinności swoiey bardzo przystoyną.

Dobremu piwu nie potrzeba wiechy, toć ci y nam nie przystoi się przechwalać, że *spectaculum* będzie arcykrotofilne y zabawa ochotna wielce wśród przystoynego trefnowania przy akompaniamencie rycerskich surm, trąb i basetli. Jedzenia y napoyów *in summa plenitudine ac varietate* przedawać będą w błyskotnych namiociech napięknieysze Ichmość białogłowy nasze, a ktoby przy tey imprezie lubey sercu, chcąc sobie znajść żonkę, bo to

„Śmierć a żona przypowieść doświadczona pieye,
„Że w pieluchach na człeka mayą przywileye“,

wybór będzie miał nie lada *(caveant tamen* przy tey okazyi dobrochotnicy miłości, *quam diligentissime*, że wszelakie nieprzystoyne dworowania są surowo zabronione); naywięcey zasię uradowania mieć będą nasze Ichmość panny i mężate białogłowy, krawczykowie bowiem i kupcowie liczni z Wrocławia, Gdańska y *ex Hungaria*, zwiedziawszy się o krośnińskim kiermaszu, przyrzekli nazwozić na schwał wiele barwistych adamaszków, moc aksamitów, sayetów, złocistych altembasów y gwałt innych barwistych gałganków i krotofilnych cacek, które po bajecznie niskich cenach będą do nabycia. *Item* będą do nabycia po takichże krotofilnych cenach takie same *miracula* y *specifica ex oppido Korczyna nuncupato* a także ze Szkoły krośnińskiey, która tkacką się nazywa.

Będzie także rzecz za pamięci oyców naszych ani widziana ani słychana: rey kolarzy, *id est*, *cursus velocipedarum* na kolech, *mirabile visu et dictu* yakoby jacy *equites* nadobnie yadą y przeróżne zawroty albo ewolucye czynią.

Ktobykolwiek z zaproszonych Wmość Panów y Dobrodzieiów na owo *spectaculum* nie przybył, nieskończone makuły na siebie y swoich najbliższych ściągnie, zamykanie bowiem oczu na nieznośne oppresye, mizerye i frasunki ludzkie, *ex permissione divina* zesłane, iest rzeczą sprosną y wielce nieprzystoyną.

Niechże tedy Wmość Dobrodzieya kaleta nie boli, a wszelakie dysgusty y zły humor doma ostawiwszy, przybyway Wasza Miłość do nas orszaczno, wesoło a bunczuczno.

Służby nasze unizone pilnie do łaski Wmości zaleciwszy, zdrowia dobrego y pociech wszelakich od Pana Boga na czasy niezamierzone uprzeimie życzym.

Z Weneracyą y konsyderacyą.

Arcybrat y Bracia starsi Konfraterniey Sokolskiey.

Dan Krosno, mensis Septembris,
A. D. MDCCCC.

Do zaproszeń dołączono następujące menu:

Specyfikacya potraw y trunków w komnaciech Konfraterniey Sokolskiey na kiermaszu krośnińskim *die 22 Septembris A. D. MCM.* gwoli pokrzepienia nadwątlonych sił y ochoczey kontentacyey serca. *Imprimis vivenda* takowa: 1. Kołacze pszenne wszelakiemi delicyami y smakami przedziwnemi okwituiące w oficynie sławnego Bergmano, mieszczanina y rayczy Krośnińskiego wypiekane. 2. Szołdra vulgo szynka chrzanem y gorczycznym kondymentem garnirowana. 3. Pieczonka z różną podług konceptu kucharza iarzyną. 4. Ciasta fumetowe, garnuszkowe y inne specyały y smakołyki przez sławetnego mieszczanina Fiszera produkowane. 5. Konfekty w lodzie mrożone. 6. Serów krajowych z Moderówki y zagranicznych moc wielka. *Quod autem bibenda attinet:* 1. Gorzałka potężna „Stara Żytniówka“ ze sławetnych gorzelni krajowych. 2. Piwo kaliskie y częstochowskie z Okocima miasta w Galicyey sytuowanego, jako y piwo z browaru *civium Pilsnensium in Regno Bohemiae* znacznym sumptem y nakładem sprowadzone. 3. Pitne miody kowieńskie nalepsze przez sławetnego Kumora mieszczanina Krośnińskiego sycone. 4. *Hungaricum et Austriacum Duclae educatum* w piwnicach sławetnego Musiała kupca krośnińskiego *conservatum*. Których napojów zgromadzeni *patres ad libitum* ponad zwyczayną miarę y regule modestyą *largius* zażywać będą mogli. Po wieczerzy zasie dany będzie dla konkokcyi y spędzenia z głowy ostrzeyszych humorów, *ut sursum evaporarent*, likwor Turecki „kawa“ rzeczony lub gorąca woda z „chińskiego ziela“. Dan w Krośnie *die 10 Septembris A. D. MCM.* Kuchmistrz y Piwniczny Konfraterniey Sokolskiey.

Militarna fantazya podsunęła jakiemuś francuskiemu pisarzowi taki obraz wypadków w roku 2000, a więc równo za lat sto:

Chiny i Japonia już od lat kilkudziesięciu tworzą jedno potężne, militarne państwo, które pod każdym względem coraz silniej przytłacza Europę, nawskroś przeżartą przez socyalizm. Nareszcie wielki mocarz, cesarz chińsko-japoński Ko-Chang-Tsi, podczas audyencyi, którą dał zagranicznym ambasadorom, składającym mu noworoczne życzenia, niespodziewanie wygłosił takie Ultimatum:

1) Europa obowiązana jest zwrócić za pewnem wynagrodzeniem pieniężnem wszystkie zajęte posiadłości i otrzymane koncesye; 2) usunąć z Chin wojska; 3) Europejczycy mają w ciągu trzech miesięcy opuścić terytoryum chińskie; 4) posłowie europejscy mają w ciągu ośmiu dni wyjechać z Pekinu do Europy i skierować się do ojczyzny wielką koleją syberyjską.

Ultimatum wywarło wrażenie piorunujące. Żądaniom cesarza chińskiego nie uczyniły zadość tylko Rosya, Francya i Anglia. Cesarz niemiecki Fryderyk VI wygłosił wspaniałą mowę, w której oświadczył, że Niemcy w sprawach chińskich pragną pozostać neutralnemi, gdyż mają daleko więcej interesów w Afryce niż na dalekim wschodzie. Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej przyłączył się do zdania owego Fryderyka przyszłości, poczem Ameryka zawarła z Niemcami umowę na wypadek wojny wszechświatowej. W razie wybuchu tej wojny Ameryka zobowiązała się bronić dostępu okrętom stron wojujących przez kanał panamski i nikaraguański.

Tymczasem Chiny niecierpliwie oczekują upływu trzymiesięcznego terminu ultimatum z zamiarem rozpoczęcia akcyi wojennej. Akcya właściwie rozpoczyna się znacznie wcześniej z powodu nieszczęśliwego wypadku, który zdarzył się księciu Tsingowi. Mandaryn ten zginął na jednej z kanonierek, wysadzonych w powietrze przy natknięciu się na torpedy angielskie. Był to prosty wypadek. Chiny jednak skorzystały z niego, aby wypowiedzieć wojnę Europie. Natychmiast po otrzymaniu depeszy o rozpoczęciu kroków wojennych, olbrzymia eskadra chińsko-japońska, przy pomocy stutysięcznej armii lądowej, bombarduje i równa z ziemią angielski port Wiktoryę, poczem znosi znajdującą się tam eskadrą angielską. Rozbitki zawiadamiają Anglię telegraficznie o tem, co zaszło. Połączone floty Anglii, Francyi i Rosyi idą na spotkanie olbrzymiej floty chińsko-japońskiej, liczącej 300 pancerników.

Główna bitwa z udziałem wojsk lądowych i marynarki odbyła się pod Singapore, który chińczycy zdobywają i palą. Resztki floty związkowej dzięki straszliwym deszczom ulewnym, paraliżującym ruchy marynarki nieprzyjacielskiej mogły ratować się ucieczką. Tymczasem siły lądowe Chin, liczące 44,900.000 żołnierzy, podzielone na 449 korpusów, ciągną na Europę. Następuje szereg bitew, przed których opisami wzdryga się pióro; oto

Chińczycy dochodzą do Moskwy, która staje się pastwą pożaru. Europa w najwyższem przerażeniu śledzi bieg wypadków i gotuje się do odparcia wroga. Po pogromie moskiewskim wojsko chińskie posuwa się dalej na Wiedeń, Berlin, Peszt, Paryż. Pomimo energii i waleczności armii niemieckiej i austryackiej, zwyciężone szczątki wojska europejskiego cofają się nad Ren, gdzie odbywa się ostatnia walka rozstrzygająca. Europa tryumfuje dzięki... uczonemu francuskiemu, który wynalazł „bomby-pioruny", ładowane elektrycznością i zmiatające szeregi wrogów przy pomocy elektryczności, bez użycia jakichkolwiek pocisków.

Wojsko chińskie cofa się w nieładzie. Europa ma zapewniony spokój długotrwały, bo Azya uspokoiła się na długie wieki. „Bomby-pioruny" stafą się dobrodziejami ludzkości, albowiem przy nich powodzenie jakiejkolwiek wojny stało się niemożliwe.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu zamianował starszych geometrów ewidencyjnych II klasy dla katastru podatku gruntowego Władysława Klateckiego i Jana Maciągę starszymi geometrami ewidencyjnymi I klasy w VII klasie rangi.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej rodakcyi: Karolina Broniewska, Michalina Terlecka, Marya Broniewska i Bronisław Eckhart ze Storożyńca na Bukowinie 6 K., N. N. z Dubiecka 5 K., K. Z. z Kocmania 3 K., Władysław Falkowski ze Zboisk koło Byszowa (z prośbą o „Ojcze nasz" za spokój zmarłych rodziców ś. p. Ludwiki i Michała) 2 K., K.Chłopicka z Zawałowa 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **2.273 koron 13 groszy.**

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +12, w poł. +14 R. Bar. 772. Nieruchomy. Pogoda.

Myśli.

Kobiety mogłyby spac spokojnie, gdyby nie miały gorszych nieprzyjaciół nad „nieprzyjaciół kobiet".

Repertuar teatralny. W teatrze ruskim pod dyrekcyą p. Hryniewieckiego w sali „Gwiazdy" jutro w sobotę „Chata za wsią", dramat ludowy ze śpiewami w 5 aktach, przerobiony z powieści Kraszewskiego. W niedzielę „Nieszczęśliwa miłość", dramat ludowy ze śpiewami i tańcami w 5 aktach W. Mańka. Początek o godzinie 7. Bilety wcześniej nabywać można w „Narodnej Torhowli" i w Towarzystwie „Ruska Besida", Rynek l. 10.

Literatura i sztuka.

* **Bibliografia tygodniowa.** Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie:

Akademia Kijowsko-Mohilańska. „Zarys historyczny na tle rozwoju ogólnego cywilizacyi zachodniej na Rusi", nakreślił Jabłonowski Al., koron 10·40.

Bełza Wł. „Katechizm polskiego dziecka", 40 halerzy.

Bieliński J. „Uniwersytet Wileński" (1579—1831). Tom I. 15·40. Tom II 16·—. Tom III 13·—

Brisebarre i Marc-Michel. „Pafnucy i Narcyz", komedya w 1 akcie z fran. 80 hal.

Bukowski X. J. „Kościół św. Anny". Monografia historyczna (z 2 rycinami) 40 hal.

Chmielowski P. „Historya literatury polskiej" z przedmową B. Chlebowskiego (z ilustracyami), 5 tomów 25 koron.

Czarnomski Fr. „Pisma rolnicze". Z portretem autora i mapą 8 koron.

Dropiowski Wł. „Hugona Kołłątaja porządek fizyczno-moralny". Szkic historyczno-krytyczny, 60 halerzy.

Gabor. „Ksiądz Marek", obrazek dramatyczny w 1 odsłonie, 1 K. 40 h.

Gruszecki A. „Nowy obywatel", 2 kor. 60 h.

Grzywińska A. „Nauka robót ręcznych kobiecych". Podręcznik do użytku seminaryum, oraz przewodnik metodyczny dla nauczycieli, w oprawie 2 korony 80 halerzy.

Kamocki Ks. Nasze odrodzenie na podstawie dzieła „Potęga wychowania czyli wyższość anglosaksońskiej rasy" przez E. Demaliusa. K. 1.

Karłowicz J. „Słownik gwar polskich" ułożył.. Tom I. A. do E. 10 koron.

Kuncewicz J. „Zaklęte usta", powieść 72 hl.

Lutosławski M. „Prąd elektryczny", jego wytwarzanie i zastosowanie w technice. Podręcznik dla techników niespecyalistów. Część I. „Wytwarzanie prądu elektrycznego". 4 kor. 80 hl.

Lutosławski W. „Z dziedziny myśli", Studya filozoficzne 1888—1889. 4 korony.

Mickiewicz Adam, „Dzieła wydania Towarzystwa literackiego im. A. M." T. I k. 6, T. II. k. 12, T. III. 6 koron.

Moser G. „Kusicielka", komedya w 1 akcie 80 halerzy.

Pini T. „Dwaj poeci filozofowie", szkic literacki, 80 hl.

„Potęga wojenna Rosyi w świetle najnowszych danych urzędowych", (z mapą dyslokacyjną pogranicza zachodniego) 5·50.

Przybyszewski St. „Dla szczęścia" 2 K.

Rakowski Dr. K. „Powstanie Poznańskie w r. 1848", 6 K.

Rakowski Dr. K. „Ocknienie", dramat, 1 korona 50 hl.

Rostafiński J. „Medycyna na uniwersytecie Jagiellońskim w XV. wieku. Folio z licznemi ilustracyami w tekście 5 K.

Sombart Werner. „Socyalizm a ruch społeczny w XIV stuleciu". Z wydania III powiększonego przełożył Z. Ch. 1 K. 20 hl.

Spencer H. „O wychowaniu umysłowem, moralnem i fizycznem", przełożył M. Siemiradzki. Wydanie 5, 2 K. 60 hl.

Styka Jan. „Z dymem pożarów," choral Kornela Ujejskiego w obrazach, 6 illustracyi w heliograwurze w teczce, formatu 8°, 3 K.

Suderman H. „Jan Chrzciciel" *(Johannes)*, tragedya w 5 aktach z prologiem, przełożył Jan Kasprowicz, 48 h.

Szalay S. „Jak fotografować?" Wskazówki dla początkujących amatorów fotografii, 90 h.

Szkoła główna warszawska (1826—1869) T. I. Wydział filologiczno-historyczny. Z wieloma portretami, 7 K. 80 h.

Tołstoj L. „Sonata kreuzerowska," tłómaczył Z. Pomian, 1 K. 60 h.

„Tysiąc nocy i jedna," powieści arabskie, t. I, 48 hal.

Witkiewicz St. „Juliusz Kossak," przez ...... 260 rysunków w tekście, 8 światłodruków, 6 facsimili kolorowych z akwareli, portrety podług Wyczółkowskiego i Witkiewicza w dużym formacie, 21 K., w ozdobnej oprawie 26 K.

„Wolno marzyć, wolno śnić," z rysunkami St. Batowskiego, 3 K.

Zdziechowski St. „Szkice literackie" I. 5 K. 20 hal.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 września.

(Z.) Niespodziewanie poprawiła się dziś tendencya giełdy berlińskiej, która od kilku dni jest centrem ogólnej depresyi. Gotówka w eskoncie prywatnym potaniała tam na $4^5/_8$%, jakkolwiek obawiano się, że właśnie teraz wobec zbliżającego się ultima drożeć będzie, zmniejszyły się też znacznie rozmiary sprzedaży niemieckich walorów przemysłowych, uskutecznianych na rachunek klientów z łona publiczności, a spekulanci korzystając z mocno obniżonych kursów przedsiębrali liczne zakupna celem pokrycia swych zobowiązań, co dawało kursom pewien punkt oparcia. Obawiam się, że może niemiecki bank państwowy będzie zmuszony w tym miesiącu podwyższyć stopę procentową, dziś jednak uważać można niemal za rzecz pewną, że ta ewentualność nie nastąpi. Ostatnimi czasy, jak się pokazuje, dostarczył bank państwowy w Berlinie rządowi niemieckiemu 27 milionów marek, oczywiście na wojnę, eskontując asygnaty skarbowe z trzymiesięcznym terminem płatności. Ta zmiana sytuacyi w Berlinie wywołała także u nas lekkie polepszenie, ale właściwie tylko w teoryi, gdyż większego ożywienia ruchu na targu naszym wcale nie było można zauważyć. — Jak donoszą z Wrocławia, postanowił związek górnoszląskich fabryk żelaza na odbytem onegdaj zgromadzeniu w Gliwicach obniżyć cenę żelaza walcowanego o 30 marek na tonnie, tj. z 210 na 180 marek, w nadziei, że może to ustępstwo zapewni fabrykom związkowym więcej zamówień. — W Paryżu prąd zniżkowy wzmaga się obecnie z każdym dniem, a jednym z głównych powodów tego są wielce niepokojące doniesienia z Brazylii. Największe banki w Rio de Janeiro ogłosiły niewypłacalność, wiele firm kupieckich już zbankrutowało a spodziewane są dalsze jeszcze bankructwa, to też państwom utrzymującym stosunki handlowe z Brazylią grożą bardzo poważne straty. — Z Pesztu donoszą, że w kwestyi zniesienia handlu terminowego zbożem zabierają obecnie głos liczne korporacye rolnicze na Węgrzech. Związek rolniczy komitatu biharskiego, na czele którego stoi Tisza, oświadczył się wprawdzie przeciw zupełnemu zniesieniu handlu terminowego w zbożu, ale za znacznem ograniczeniem go i poddaniem ścisłej kontroli.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 662·00, węgierskie 676·50, Anglobanki 274·50, Uniony 553·00, Bankvereiny 490·50, Länderbanki 417·50, Ludwiki 422·20, Czerniowieckie 532·50, Elbethale 460·00, Renta papierowa 97·45, srebrna 97·15, austryacka złota 116·25, austr. renta wal. kor. 97·60, węgierska złota 114·95, węgierska renta wal. kor. 90·75, dukat 11·44, 20-frankówka 19·30, 20-markówka 23·66, ruble $2·55^1/_2$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 21 września. Wczoraj o $^3/_4$ na 6 wieczorem przybył tu szach perski. Na wszystkich stacyach, któremi przejeżdżał pociąg dworski z Marienbadu do Wiednia, witali go naczelnicy władz. Wiedeński dworzec kolei Franciszka Józefa był pięknie udekorowany. Na peronie ustawiono kompanię honorową; przybyli wszyscy arcyksiążęta, komendant korpusu na czele jeneralicyi, ministrowie, dygnitarze dworscy, namiestnik i burmistrz. Tuż przed przybyciem pociągu nadjechał także Cesarz.

W chwili wjazdu pociągu zaintonowała kapela hymn perski. Cesarz bardzo serdecznie przywitał się z szachem i przedstawił mu arcyksiążąt, poczem obaj monarchowie odbywszy przegląd kompanii honorowej, powozem odjechali do Burgu. Wzdłuż ulic wojska tworzyły szpaler.

W Burgu oczekiwał szacha minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, arcyksiążęta i dygnitarze dworscy.

Wiedeń 21 września. *Czeska Revue* doniosła, że prezydent ministrów Koerber w rozmowie z dr. Pacakiem dał do zrozumienia, iż posłom czeskim, w razie gdyby obstrukcyę zamienili na normalną, choćby silną opozycyę, daną będzie możność osiągnięcia ewentualnie portfelu handlu. Do tej teki, którą obecnie dzierży baron Call, miałby być desygnowany pewien członek Izby panów, zwolennik partyi młodoczeskiej. Dr. Pacak na poufnem posiedzeniu zawiadomił o tem komitet wykonawczy młodoczechów, który jednak nie uznał potrzeby zmiany taktyki za taką cenę.

Reprodukując powyższą wiadomość, zauważa *Wiener Abendpost*, że rząd w okresie od zamknięcia sesyi do rozwiązania Izby posłów nigdy żadnej Czechom nie ofiarował ceny za zaniechanie obstrukcyi.

Wielki Warazdyn 21 września. Koloman Tisza, składając wczoraj sprawozdanie poselskie, oświadczył, że wszyscy patryoci powinni dążyć do wzmocnienia jednolitości Węgier i starać się o zapewnienie państwu węgierskiemu poszanowania zarówno wewnątrz jak i zagranicą. Sprawy tego państwa należy prowadzić z uwzględnieniem historycznego rozwoju i chwilowych stosunków, ale zawsze w kierunku liberalnym. Bezwarunkowo nie powinno się dopuścić do zwycięstwa reakcyi. Mówca pochwala, iż obecny rząd nie prowadzi polityki szowinistycznej, przemawia za wyrównaniem interesów rolnictwa, kupiectwa i rzemiosł i oświadcza, że występować będzie zawsze i wszędzie przeciw tym wszystkim, którzyby chcieli zamącić pokój wyznaniowy, będący dotychczas dumą ojczyzny i szczęściem narodu. Co do stosunków w Austryi, powiedział Tisza, że każdy zdrowo myślący Węgier z pewnym niepokojem spogląda na to, co się dzieje w Austryi. Mówca jest przekonany, iż kraj cały pragnie gorąco, aby stan rzeczy w Austryi wyjaśnił się jak najrychlej i aby wypadki rozwijały się tam na gruncie ściśle konstytucyjnym. Wyraziwszy nadzieję, że to rychło nastąpi, zaznaczył mówca, iż dziś niepodobna powiedzieć, jak Węgry mają w tej sprawie się zachować, gdyż to zawisłe jest od ukształtowania się stosunków w Austryi. W każdym razie Węgry powinny z jak największem poświęceniem spełnić swoje obowiązki wobec króla. Pod względem ekonomicznym nie można Węgrom wskazywać ściśle określonej drogi. Polityka ekonomiczna musi być zastosowaną do interesów kraju. Być może, że większość kraju uzna rozdział terytoryum celnego za odpowiedniejszy i korzystniejszy dla państwa węgierskiego. Gdyby jednakże większość kraju była, jak dotychczas, tego zdania, że wspólny obszar celny jest korzystniejszy, to w takim razie Węgry powinny obstawać przy tem, bez względu na to, co się stanie w Austryi. W końcu wspomniał mówca o zbliżających się wyborach i wyraził nadzieję, że wyjdzie z nich w dotychczasowej sile stronnictwo liberalne.

Wiedeń 21 września. Odezwa wyborcza niemieckiego stronnictwa ludowego kładzie nacisk na to, że nie idzie teraz jedynie o uregulowanie języka urzędowego, które dotyczy niektórych tylko części państwa, lecz o decydującą o istnieniu monarchii kwestyę, czy Austrya, wierna historycznemu rozwojowi swego organizmu państwowego, ma istnieć i rozwijać się pod przewodnictwem niemieckiem i pod hegemonią języka niemieckiego, jako języka państwowego, czyli też ma dojść manowcami eksperymentów federalistycznych do zupełnej politycznej i ekonomicznej zawisłości od Węgier, do panowania klerykalno-feudalnego, do czeskiego prawa państwowego i tem samem do rozbicia państwa. Niemcy muszą w obecnych wyborach dowieść, że gotowi są zniweczyć tego rodzaju tendencye zapomocą własnej narodowej siły. Deputowani, należący do niemieckiego stronnictwa ludowego, wywalczyli wspólnie z innemi stronnictwami niemieckiemi zniesienie rozporządzeń językowych, rozgromili autonomistyczno-słowiańską większość izby posłów i doprowadzili do zizolowania Czechów. Odezwa zaznacza następnie, że niemieckie stronnictwo ludowe stoi niewzruszenie przy swoich ekonomicznych i socyalno-reformatorskich żądaniach. Członkowie tego stronnictwa składają w przeświadczeniu sumiennego spełniania obowiązków swoje mandaty w ręce wyborców.

Wiedeń 21 września. Prezydent węgierskich ministrów Szell przybył wczoraj popołudniu do Wiednia.

Amilly 21 września. Na śniadaniu, danem przez prezydenta Loubeta na cześć oficerów, zebranych z okazyi manewrów, podziękował minister wojny prezydentowi za wyświadczony armii zaszczyt i powiedział, że kraj może liczyć na dobrze uzbrojoną i pewną sukcesu armię. Prezydent Loubet powitał zagranicznych oficerów, zapewniając ich, że napotkają we Francyi na taką samą sympatyę, jaką otacza ich towarzyszy w Chinach wojsko francuskie. Stwierdziwszy znakomite postępy armii francuskiej, oświadczył Loubet, że poszanowanie, jakie okazuje ona dla instytucyi narodowych i praw krajowych, świadczy wymownie, iż daremne byłyby wszystkie zabiegi, aby ją odłączyć od demokracyi. Piecza, jaką okazują dowódzcy dla wojska i z zaufania, jakie mają wojska do swoich dowódzców, są rękojmią, że honor i interesa Francyi pod dobrą znajdują się opieką i że utrzymanie pokoju jest obecnie pewniejszem, niż kiedykolwiek. W końcu prezydent wzniósł toast na cześć armii francuskiej. Generał rosyjski Liliarski podziękował imieniem zagranicznych oficerów, wzniósł toast na cześć prezydenta i zakończył okrzykiem: „Niech żyje Francya! Niech żyje armia!"

Berlin 21 września. Zapowiedziany wyjazd siedmiu ministrów pruskich do Poznania wywołał tu wielkie wrażenie, rzecz bowiem niebywała, aby tylu doradzców korony zebrało się na jednym punkcie monarchii bez widocznej dla ogółu, koniecznej potrzeby. Przypuszczają, że z jednej strony idzie o jeszcze energiczniejsze postępowanie rządu przeciw Polakom, z drugiej zaś, że taktyka socyalistów na wschodzie monarchii pruskiej, zwrócona przeciw antipolskim rozporządzeniom ministra Studta, wywołała w kołach rządowych w Berlinie pewne zdumienie. Idzie zapewne także o naradzenie się władz centralnych z lokalnemi, jakby można było w Berlinie otrzymywać z polskich prowincyj sprawozdania, nie zabarwione jednostronnie hakatystycznym duchem, gdyż w kołach rządowych odczuwają właśnie teraz potrzebę uzyskania jasnego poglądu na stosunki na wschodzie państwa, ponieważ położenie ogólnoświatowe nie wyklucza ewentualności większych zawikłań.

Belgrad 21 września. Dziś przybędzie tutaj specyalna delegacya sułtana, aby wręczyć królowej Draginie order „Szefakat".

Dux 21 września. Jak dotychczas stwierdzono, ofiarą katastrofy w szybie „Frisch Glück" padło 40 robotników, a 6 nie odszukano dotąd. Nadto 9 jest tak ciężko poranionych, że wątpią o utrzymania ich przy życiu.

Glasgow 21 września. Dotąd stwierdzono 21 wypadków dżumy i 3 wypadki podejrzane.

Rzym 21 września. Tutaj i w całym kraju obchodzono uroczyście 30-tą rocznicę zdobycia Rzymu. Wszystkie miasta były udekorowane. W Rzymie członkowie komitetu uroczystości, różne deputacye, oraz delegacye rady municypalnej, armii i marynarki złożyły wieńce na grobach Wiktora Emanuela i Humberta. Przy „Porta Pia" odczytał burmistrz telegram króla, który podziękował za to, że w dniu tak pamiętnym dla Włoch, Rzym zwrócił się do niego i zamanifestował nierozdzielność losów ojczyzny z przesławną stolicą. Burmistrz wygłosił następnie mowę, w której zwrócił się przeciw tym wszystkim, którzyby ośmielili się zagrażać całości i niepodzielności ojczyzny i oświadczył, że Rzym ma niezłomne zaufanie do młodego władzcy i do misyi domu Sabaudzkiego.

Haaga 21 września. Minister spraw zagranicznych Beaufort oświadczył w Izbie deputowanych, że skoro tylko prezydent Transvaalu, Krüger, przybył do Laurenzo Marquez, rząd zapytał się go o jego zamiary. Krüger odpowiedział, że z powodu silnie nadwątlonego zdrowia zamierza udać się do Europy. Rząd dał mu do dyspozycyi okręt wojenny i zawiadomił o tem rząd angielski, który oświadczył, że nie myśli bynajmniej mięszać się do dyspozycyi podróżnych Krügera. — Co do kwestyi chińskiej, rzekł minister, że komendant holenderski otrzymał polecenie niemięszania się do akcyi wojennej i ograniczenia swojej działalności do ochrony obywateli holenderskich.

Wypadki w Chinach.

Petersburg 21 września. Notę rządu niemieckiego omawiają bardzo sympatycznie *Petersburski Herold* i *Birżewyja Wiedomosti*.

Londyn 21 września. Do „Biura Reutera" donoszą z Taku dnia 20 bm.: Połączone wojska zaatakowały dziś rano forty w Peitang. Kanonada bardzo silna trwa dotąd.

Londyn 21 września. Do „Biura Reutera" donoszą z Szangaju: Wiadomość, że cesarz Wilhelm zażądał przed rozpoczęciem rokowań wydania głównych winowajców wywołała tu wielkie zadowolenie.

Waszyngton 21 września. Rada gabinetowa pod przewodnictwem prezydenta Mac Kinleya naradzała się nad okólnikiem rządu niemieckiego. Jak słychać, odpowiedź Stanów Zjednoczonych zawierać będzie w uprzejmych dyplomatycznych wyrazach odrzucenie propozycyi niemieckiej.

Waszyngton 21 września. Tutejszy korespondent dziennika *New Jork Herald* donosi, że Rosya zgodziła się na pozostawienie w Pekinie oddziału żołnierzy.

Rząd Stanów Zjednoczonych odmówił prośbie księcia Czinga, aby posła amerykańskiego Congera upoważniono do bezzwłocznego rozpoczęcia rokowań pokojowych.

Waszyngton 21 września. „Biuro Reutera" donosi: Zdaje się, że odpowiedź Stanów Zjednoczonych na niemiecką notę otrzyma formę okólnika do mocarstw, w którym nie będzie ani bezwarunkowego odrzucenia, ani też przyjęcia propozycyi niemieckiej.

Jokohama 21 września. Z Pekinu donoszą, że Japończycy dnia 16 b. m. zaatakowali koło Yangfang bokserów i rozprószyli ich.

Londyn 21 września. „Biuro Reutera" dowiaduje się, że w razie przyjęcia propozycyi rosyjskiej co do wycofania wojsk związkowych z Pekinu, bokserzy próbowaliby napowrót opanować Pekin i jego najbliższą okolicę.

Londyn 21 września. Do Biura Reutera donoszą z Pekinu: Zdaje się, że 30.000 wojsk związkowych zostanie przez całą zimę w Pekinie. Najwięcej będzie wojsk niemieckich; będą one prawdopodobnie rozdzielone na okoliczne miasta. Japończycy większą część wojsk swoich cofną do Nagasaki. Rosyan pozostanie 2000.

Bruksela 21 września. Rozeszła się pogłoska, że poseł belgijski w Pekinie doniósł o wymordowaniu misyi belgijskiej, która pod przewodnictwem kapitana Five i 2 inżynierów odbywała podróż w interesach handlowych i przemysłowych. Podobno zamordowano także Belgijczyka Splingarta, osiadłego w Mongolii, który posiadał tytuł mandaryna. Pogłoska ta jednak budzi wątpliwości.

Londyn 21 września. *Times* donosi z Pekinu 17 bm., że oddział wojsk zagranicznych udał się dla ochrony chrześcijan do miasta Schun, położonego 20 mil na północny wschód od Pekinu.

To samo pismo donosi: Jak się należało spodziewać, poseł rosyjski odroczył swój wyjazd z Pekinu na czas nieograniczony.

Waszyngton 21 września. Podług telegraficznej wiadomości z Pekinu, oddział wojska pod wodzą generała amerykańskiego udał się na zachód od Pekinu, celem rozpędzenia zebranych tam bokserów.

Wojna w Afryce.

Londyn 21 września. Boerzy w sile 6000 ludzi z dwoma działami i 10 mitrajlezami zajęli obronne pozycye koło Kumatiport i czekają na przybycie Anglików.

Londyn 21 września. Lord Roberts telegrafuje z Nelspruit: Z 3000 Boerów, którzy cofnęli się do Komalipoort, 700 przekroczyło granicę portugalską; reszta, zniszczywszy broń i działa, rozprószyła się. Z całej armii boerskiej pozostało tylko kilka wałęsających się „band".

Laurenzo-Marquez 21 września. Portugalczycy utworzyli komitet, który ma się zająć przyjmowaniem i dostarczaniem środków żywności dla przybywających tu Boerów.

Laurenzo-Marquez 21 września. Potyczka, którą rzekomo stoczono nad granicą portugalską pod Ressansgorcia, była tylko utarczką pomiędzy Kaframi a Boerami.

Londyn 21 września. *Standard* donosi, że rząd angielski otrzymał wiele ofert na koncesye dla wydobywania złota w kopalniach w Transwaalu. Sądzą, że dochody z tych koncesyj wystarczą na pokrycie kosztów wojennych.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 21 września. B. Skrabal z Rudenki. Hr. S. Wiśniewski z Krystynopola. O. Weber z Karwina. A. Reinisch z Wiednia. Hr. W. Rościszewska z Królestwa. E. Krzysztofowicz z Załucza. T. Witosławski z Borszczowa. T. Christescu z Ploesti. H. Elian z Bukaresztu. Lyskowski z Fryburga. Grabowska z Litwy. T. Sroczyński z Jasła. Z. Linz z Salzburga. S. Kohn z Londynu. W. Weinimann z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 września. Hr. S. Bogusz z Rosyi. Hr. M. Pinińska z Koszyłowiec. Hr. L. Dębicki z Jaworowa. K. Malczewski z Delatyna. G. Szaszkiewicz z Rzemienia. A. Szyszkowski z Podola ros. F. Weber z Berlina. J. Wolgner z Stanisławowa. S. Lewandowski z Bełzca. D. Langer z Wrocławia. S. Glazor z Schodnicy. Ks. J. Zagorzański z Podwysokiego. M. Maresch z Komarówki. S. Koźmińska z Tarnopola. L. Piering z Vorarlbergu. W. Willres z Wiednia. W. Groer z Warszawy. W. Schmiedt z Brzeżan. W. Schwarz z Stanisławowa Górnego.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 21 września. P. Małobędzki z Suchodołu. Ks. S. Abgarowicz z Dubienki. Dyr. Beer z Glińska. P. Miecik z Mikuliniec. A. Huber z Paryża. P. Linhardowa z Mikuliniec. A. Demski z Jasła. S. Blicharski z Borysławia. Z. Szeliga z Leżajska. J. Lazański z Pilzna. P. Rysiewicz z Szył. S. Harasimowicz z Krakowa. P. Haraniuk z Ostałowic. Dr. Stahlberger z Stryja. W. Obertyńska z Tedewczyc. S. Nowacki z Kijowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Towarzystwo Wzaj. pom. uczestników powstania polskiego z roku 1863/4.

Lwów 18 września 1900.

Do Wielmożnego Pana

A. KURKOWSKIEGO.

we Lwowie.

Wydział Towarzystwa uczestników powstania z r. 1863/4 składa niniejszem WPanu najszczersze podziękowanie za urządzenie pogrzebu po cenach niezwykle umiarkowanych dla kolegi naszego, żołnierza wojsk polskich, śp. Jana Koszlaka, zmarłego w dniu 15 sierpnia br.

Z poważaniem

Z Wydziału Towarzystwa.

Za sekretarza: **B. Szwarc.** Wiceprezes: **Ignacy Kinel.**

Wiedeń 21 września. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 27·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus silny 45·—.

Berlin 21 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 51·—.

Paryż 21 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·10. Mąka („Fleur de Paris) 26·15.

Frankfurt 21 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 204·40. Koleje państwowe 141·00. Alpiny 000·00. Disconto 171·10. Laura 190·00.

Wiedeń 21 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·85—7·86, na wiosnę 8·32—8·33; żyto na jesień 7·63—7·64, na wiosnę 7·92—7·93; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·68—6·70, na maj-czerwiec 5·29—5·30; owies na jesień 5·58—5·59, na wiosnę 5·88—5·90. Rzepak na sierpień-wrzesień 15·—15·20, na wrzesień-paźdz. 15·—15·20, na styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 21 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·58—7·59, na kwiecień 8·03—8·04; żyto na październik 7·12—7·13, na kwiecień 7·43—7·44; owies na październik 5·19—5·21, na kwiecień 5·50—5·52; kukurudza na wrzesień 6·50—6·60, na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 0·00—0·00. Rzepak na wrzesień 14·97—14·98. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	8·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów)
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·46	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze")
—	5·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·20	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, [illegible], Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·06	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

37)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Nie opierała się dłużej; jakby nie rozumiejąc jego mowy, pozwoliła okryć się płaszczem, włożyć sobie kapelusz, stała milcząca, nieruchoma, tylko gdy wziął ją pod rękę, uchwyciła się konwulsyjnie jego ramienia, jak gdyby błagając, aby ją osłoniło przed wzrokiem ludzkim.

— Nie bój się ukochana — szepnął sir Filip łagodnie. — Przy karecie jest tylko Alfred i twój Wilhelm, który nas powiezie.

Z głębokiem westchnieniem ulgi Walerya oparła w karecie głowę o ramię męża i siedziała bez ruchu, jakby odurzona, przez całą drogę do domu, a sir Filip raz jeden tylko szepnął do Alfreda:

— Wyskocz pan, zanim zdążymy wysiąść i każ usunąć się wszystkim służącym, niech nawet Rózi nie będzie. Walerya nie może jeszcze znieść niczyjego widoku, nawet moja twarz ją drażni.

Ale Rózia czekała na balkonie, a Jerzy przed domem tak, że zanim Wilhelm zdążył zatrzymać rącze konie, brama już była otwarta.

Błogie uczucie bezpieczeństwa tak zbawiennie wpłynęło na Waleryę, że zdolna była teraz wejść do przedsionka z poważnym spokojem, któremu wszakże kłam zadawał bolesny, zatrwożony wyraz oczu.

Gospodyni i Antonina rozpłakały się z radości, a Rózia, panując przemocą nad wzruszeniem, przywitała przyjaciółkę czułym pocałunkiem i cichemi słowy:

— Wiedzieliśmy o wszystkiem.... od początku....

— Droga Róziu! Fredzio ci opowie...

Tak minęła ta straszna próba. Na schody weszli małżonkowie sami i sir Filip zaprowadził żonę do garderoby. Zaledwie stanęli w pokoju, Walerya zrzuciła okrycie i kapelusz i spojrzała po raz pierwszy w twarz mężowi suchym, gorączkowym wzrokiem:

— Gdy powróciłeś do domu i nie zastałeś mnie — zaczęła urywanym głosem — gdy mijała godzina za godziną a mnie nie było, musiałeś choćby na chwilę przypuścić, że cię zdradziłam. Musiałeś wierzyć w moją winę i w hańbę twego nazwiska!

— Nigdy! Nawet pod pierwszem wrażeniem strasznego odkrycia... myśl podobna błyskawicą nawet nie przebiegła przez moją głowę! — odparł sir Filip.

— Filipie! Filipie! Jesteś okrutny! Zwodzisz mnie! — wybuchnęła gwałtownie. — Nie było nigdy podstawy, na której mogłaby oprzeć się wiara podobna. Tyś mnie nigdy nie kochał. Powiedziałeś mi już tak dawno, że w naszem małżeństwie nie ma miłości i nigdy jej nie będzie, ale to kłamstwo, Boże wielki, bo ja cię przez te wszystkie straszne miesiące kochałam nad życie!

— Waleryo!

Otworzył ramiona, pochwycił ją i przytulił do piersi namiętnym uściskiem, nie usiłując nawet zatamować łez, co teraz nagle zalały jej twarz, nie próbując powstrzymać łkania, co wstrząsało jej postacią.

— Moja ukochana, mój skarbie jedyny! — mówił czule. — Ta pierś będzie ci obroną, moja głęboka miłość będzie ci schronieniem przed pogardą świata! Dzisiaj stałaś mi się stokroć droższą wobec hańby, jaką obrzucą twą niewinną głowę. A jednak teraz grozi mi niebezpieczeństwo utraty... utraty...

Melodyjny głos załamał się; słowa: „twojej miłości" dopowiadziane były szeptem.

— Dałam ci ją — rzekła Walerya uspokoiwszy się nieco — bom wiedziała, żeś cierpiał. Pokochałam cię właśnie za ten smutek i tę troskę na twojem czole... za nieznaną mi straszną krzywdę, co rzuciła posępny cień na życie twoje.

Vivian drgnął, wyrwał się z jej uścisku, cofnął i stanął z wyciągniętą ręką, jak gdyby niechcąc dopuścić do siebie żony:

— Krzywda, wyrzuty, nieszczęście! O dziecię moje, bodajbym cię nigdy nie był ujrzał, nigdy nie pokochał! Bóg jedyny wie, jak tłumiłem miłość moją, jak z nią walczyłem, nie śmiejąc starać się o twoje przywiązanie, bo nie mogłem ci wyznać, że cię kocham, nie wyjawiając ci strasznej tajemnicy, która musi zamienić twoją miłość we wstręt i zgrozę. Oszukałem cię Waleryo!... Twój okropny sen jest prawdziwym... Jesteś żoną mordercy!

A więc to była owa straszna, dzieląca ich zapora? Krew ludzka! Walerya stała bez ruchu, bez słowa, zdawało się, że wszystko życie z niej uciekło.

Ale już w następnej chwili odtrąciła rękę, co ją powstrzymywała, zarzuciła mężowi ramiona na szyję i tuląc się namiętniej jeszcze do jego piersi, zawołała:

— Filipie! Filipie! Jeżeli krew splamiła te ręce, to była rozlana za jakąś ciężką krzywdę, za jakiś nikczemny postępek, który byłby i kamienny posąg posunął do szału!

— Szał! Było to tylko wymierzeniem sprawiedliwości, jeżeli... Ale, Waleryo! Och, Waleryo! on nie popełnił haniebnego czynu, za który go zabiłem. Cała miłość twoja nie zdoła wskrzesić tego życia, nie może zmyć krwi z mojej duszy lub wyrwać śmiertelnej zgryzoty z mego serca.

Pociągnęła go na sofę i uklękła na ziemi przy nim.

— Kto to był, Filipie?

— Ten, którego żyjący portret znasz aż nadto dobrze — odparł. — Ten, który w ich mniemaniu i w mniemaniu świata całego runął w przepaść w górach Szwajcaryi.

— Ale kto?

— Ryszard Gueldre spadł... spadł, cofając się przed lufą pistoletu, wymierzoną przezemnie w pierś jego.

— O mężu mój, najdroższy... mój ty jedyny! A ja powiększałam jeszcze twój smutek, gdy tymczasem pod pokrywką dumnej mojej samowoli i wyniosłej obojętności, serce mi pękało z tęsknoty za tą miłością, którą miałam za własność innej kobiety, lub za umarłą nazawsze.

— Umarła ona dla tamtej przed piętnastu laty. Posłuchaj mnie, Waleryo — rzekł prostując się, a melodyjny głos jego zabrzmiał znów zwykłą siłą — i dowiedz się mojej historyi, poznaj rękę, która wymierzyła mi ten trzeci cios przez ciebie, tę rękę, która pierwsza nauczyła mnie kochać ciebie, bo silna natura mężczyzny przywiązuje się zawsze do młodej i bezbronnej istoty, wymagającej jego nieustannej opieki i troskliwości.

Przerwał na chwilę, a ona podniosła się na wpół i nieśmiało, nie patrząc mu w oczy, ucałowała jego usta, poczem, jak zmęczone dziecko, złożyła głowę na jego kolanach.

— Bianka Gueldre, którą ty znasz i Bianka Fanshawe z przed piętnastu laty są to dwie zupełnie odmienne istoty — zaczął nareszcie sir Filip, przesuwając zwyczajem swoim palce w jedwabnych splotach Waleryi. — Nic w życiu nie zdumiało mnie do tego stopnia, co zmiana zaszła w tej kobiecie. Ja miałem lat dwadzieścia trzy, ona była o dwa lata młodszą. Kochałem ją i wierzyłem, że odpłacała mi wzajemnością. Zdaje mi się nawet, że mnie kochała naprawdę, tylko przeniosła nademnie czczy tytuł — dodał z ironią. — W postępowaniu z nią pogardzałem równie dumnie rywalem, jak w postępowaniu z tobą, z tą tylko może różnicą, iż wówczas miałem mniej istotnej wiary, a więcej wyniosłego lekceważenia. Kiedy ona spotkała pierwszy raz Ryszarda Gueldre, wówczas spadkobiercę hrabiego Hughbury — nie wiem do dziś dnia. Widziałem go tylko ze dwa razy. Sądzę, że musieli poznać się gdzieś na północy, bo po jej powrocie dostrzegłem zmianę w jej obejściu...

— Czy ona miała rodziców, Filipie?

— Nie. Posiadała swój własny majątek i mieszkała z bardzo starą ciotką, która już od wielu lat nie żyje. Pewnego ranka zniknęła. Nie miała odwagi stanąć przedemną, tylko powiedziawszy ciotce, że wychodzi na spacer, wręczyła jej list z prośbą, aby go oddała Filipowi, gdy przyjdzie. W liście tym żegnała mnie, pisała, iż nie czuła się mnie godną, pomyliła się i dodała w końcu, że, gdy list ów dojdzie do moich rąk, ona i Ryszard Gueldre będą już zabezpieczeni od wszelkiej pogoni. Pismo wystylizowane było tak, że kazało wierzyć, iż Gueldre namówił ją do ucieczki z nim. Wraz z płomieniem, który spalił ów list, umarła i miłość moja. Drzewo wyrwane zostało z korzeniem, pozostała tylko pęknięta ziemia— pustka, grób w duszy. Ale mimo, że się jej samej wyparłem, uważałem sobie za obowiązek pomścić się za jej krzywdę. Zdradziła mnie, ale wszak uległa pokusie, namowie nikczemnika, którego życie nie było warte szeląga i, wierzaj mi Waleryo, że gdyby on w istocie w tej nieszczęsnej sprawie był winnym, śmierć jego nie zaciężyłaby przez chwilę na mojem sumieniu. O mało nie oszalałem i przysiągłem, że nie odpocznę dopóki go nie odnajdę i nie zastrzelę, jak psa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza